NR 51

ŚWIATOWID

nr. 51

SZWECJA KU CZCI KSIĘŻNICZKI SYBILLI.



Najstarszy syn szwedzkiego następcy tronu, książe Gustaw Adolf, który niedawno temu poślubił księżniczkę Sybillę, z domu Sachsen-Koburg-Gotha, cieszy się w kraju wielką popularnością. Urocza jego małżonka zyskała sobie w Szwecji z miejsca sympatję i zaskarbiła serca Szwedów. Na zdjęciu młoda Szwedka w stroju ludowym, wręczająca księżniczce Sybilli bukiet kwiatów na bankiecie w Stockholmie, po przyjeździe młodej pary książęcej do stolicy. Fot. Keystone.

ECHA TYGODNJA.

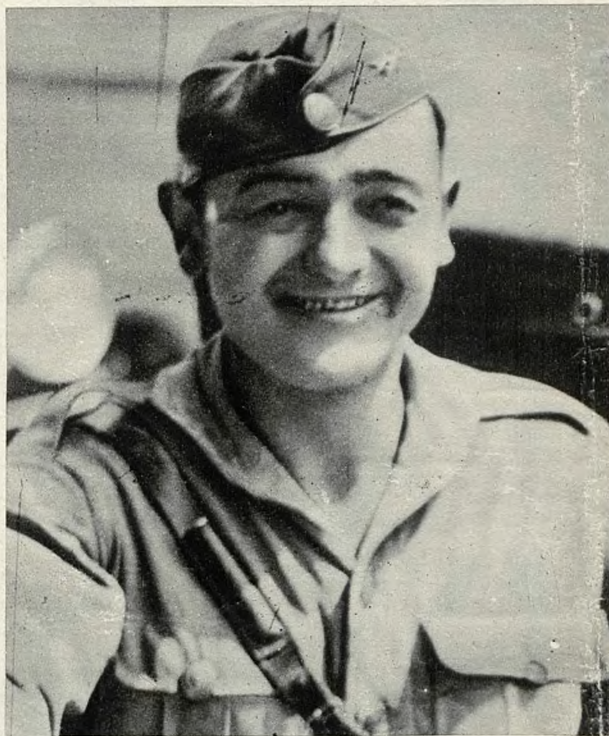




WARSZAWA KU CZCI WYSPIAŃSKIEGO. Teatr im. Żeromskiego wystąpił w sali Rady Miejskiej, w obecności p. Prezydenta Rzplitej, z premjerą „Daniela" Wyspiańskiego. Jest to sztuka wydana dopiero po śmierci poety, oparta o fabułę biblijną, a mianowicie opisująca bluźnierczą ucztę Baltazara, zakończoną pojawieniem się ognistych liter na ścianie (Mane, Tekel, Fares), których znaczenie wytłumaczył niewolnik Daniel. Nietrudno domyśleć się, że Wyspiański, pisząc „Daniela", miał na myśli Polskę i jej gnębicieli. Sztukę wystawiono w kostjumach współczesnych. Na zdjęciu scena taneczna „Bachanalja" i jedna ze scen zbiorowych. *Ag. Fot. „Światowida".*



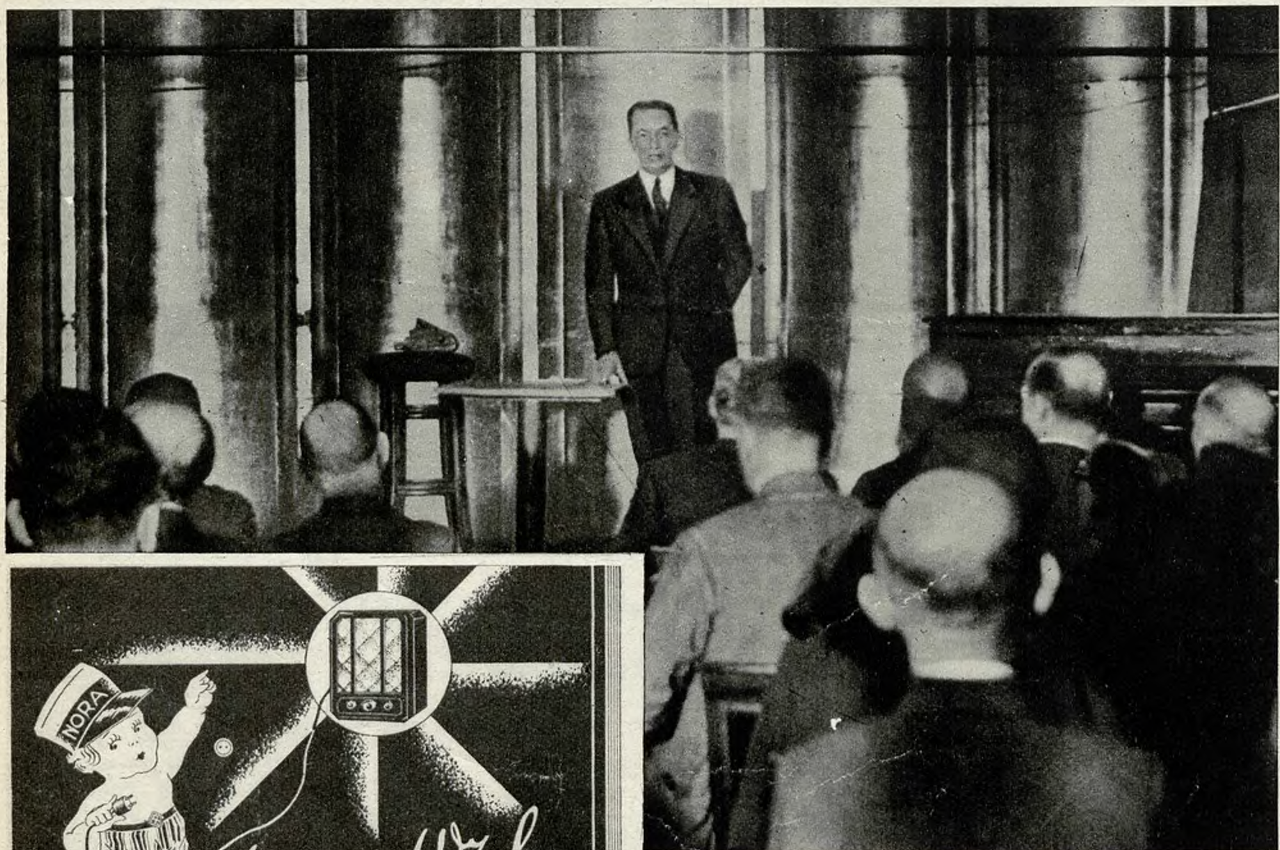
MECZ ANGLJA — AUSTRJA. W Londynie wobec 50.000 widzów rozegrano mecz piłkarski pomiędzy Anglją a Austrją, zakończony zwycięstwem gospodarzy w stosunku 4:3. Austrjacy początkowo grali nerwowo, dopiero po pauzie opanowali się. *The New York Times.*



ŚMIERĆ AWANTURNIKA. Osławiony aferzysta Walerjan Jan Pieczyński Wanderwell (na zdjęciu), który od dłuższego czasu grasował w Ameryce, jako organizator podróży naokoło świata, został znaleziony bez życia w kajucie jachtu luksusowego w pobliżu wybrzeży kalifornijskich. Został on przypuszczalnie zamordowany. Bliższych szczegółów jego śmierci brak. *Wide World Photos*

Wyjaśnienie.

Fotografja umieszczona na czołowem miejscu naszego pisma w nr. 49, będąca własnością pana A. hr. Ponińskiego, nie przedstawia, jak mylnie wydrukowano, pana A. hr. Ponińskiego, lecz jego towarzysza podróży do Kamerunu, pana Rene Hartingh.



KIEREŃSKI W BERLINIE. B. prezydent republiki rosyjskiej, osławiony Kiereński (na zdjęciu), dzięki któremu niedołęstwu, bolszewicy zdołali zagarnąć władzę w Rosji, przybył do stolicy Niemiec, gdzie wygłosił kilka odczytów o rewolucji marcowej i październikowej w 1917 r. W odczytach tych starał się Kiereński oczywiście wybielić siebie i swoich współpracowników.

Wielka artystka francuska Suzy Vernon posiada smutne, pełne wyrazu oczy i urodę w całem tego słowa znaczeniu fotogeniczną.

Keystone-Talbot — Paris.

SUZY VERNON

NAJPOPULARNIEJSZA ARTYSTKA FRANCJI.

Suzy Vernon należy dzisiaj bezsprzecznie do najpopularniejszych gwiazd filmowych Francji. Świadczą o tem trzy walne zwycięstwa, jakie artystka ta odniosła w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy. Zdobyła ona nagrodę elegancji w Grand Palais na rok 1931, następnie czytelnicy najbardziej rozpowszechnionego, doskonale redagowanego pisma filmowego we Francji „Pour Vous", przyznali jej w plebiscycie olbrzymią większością głosów tytuł najfotogeniczniejszej artystki Francji. Potem przyszło trzecie zwycięstwo, potwierdzające pierwsze: redakcja pisma kobiecego „Eve" ogłosiła konkurs na najelegantszą kobietę Francji — i znowu posypały się tysiączne odpowiedzi czytelniczek. Kobiety, które zazwyczaj nie są skore do entuzjazmowania się elegancją innych kobiet, tym razem w listach pełnych zachwytu rozpisywały się o urodzie i wytworności Suzy Vernon jako tej, która najdoskonalej reprezentuje typ urody, wdzięku i elegancji Francuzki.

Suzy Vernon występowała w szeregu filmach francuskich, poczem wyjechała do Ameryki, gdzie występowała w obrazach takich, jak „Lopez bandyta", „Maska Hollywood", „Śpiewak Sevilli" z Ramonem Novarro. Po roku pobytu w Hollywood powraca do Europy, nakręca film w Paryżu „Paris girls" i „Szalona dziewczyna". Potem jedzie do Berlina, gdzie występuje w filmie „Kobieta mych marzeń", a następnie w Nicei z Możżuchinem „Sierżanta X". Następnie wraca do Paryża, gdzie z Joinville gra dla Paramountu w filmie „Miche".

Grot.

PRZYGOTOWANIE JAPONJI DO WOJNY.



Japońskie działo szybkostrzelne, przypominające wyglądem karabin maszynowy.

Sytuacja na Dalekim Wschodzie jest w dalszym ciągu naprężona, a na terenie nowego „niepodległego" państwa Mandżurji toczy się regularna wojna pomiędzy wojskami japońskiemi a powstańcami chińskimi. Ponadto nieszczęśliwy ten kraj nękają klęski żywiołowe, jak powodzie, a także epidemje różnych chorób (tyfus), które dziesiątkują ludność. Aby zapełnić pusty skarb mandżurski, Japonja rozpisała subskrypcję pożyczki, która pokryła trzykrotnie żądaną kwotę. Liga Narodów, jak dotąd, nie wypowiedziała się ostatecznie w sprawie Mandżurji, odwlekając decyzję z miesiąca na miesiąc, a przewodniczący komisji mandżurskiej, Lytton, ciągle poprawia swój raport, to zaostrzając, to łagodząc jego tenor, zależnie od okoliczności. Jedno jest tylko pewne, że widocznie nastąpiło ciche porozumienie pomiędzy Japonją a Sowietami, bo te ostatnie zachowują tak zwaną przyjazną neutralność i w niczem nie zdradzają jakichkolwiek agresywnych zamiarów względem swoich sąsiadów z wysp Niponów. Mimo to Japonja na wszelki wypadek zbroi się gorączkowo, jakby w przewidywaniu, że tylko mieczem będzie ostatecznie można uregulować sprawę Mandżurji.

NOWY POSEŁ AUSTRJACKI W WARSZAWIE.



Na zdjęciu poseł von Hoffinger (po lewej) opuszcza Zamek w towarzystwie szefa protokołu dyplom. hr. Romera (obok) i sekretarza poselstwa polskiego p. Jordana. Zdj cie Ag. fot. „Światowida"

Dnia 7 bm. złożył nowy poseł austrjacki przy rządzie polskim p. Maks von Hofinger, p. Prezydentowi Rzplitej listy uwierzytelniające. Dr. Hoffinger urodził się w r. 1884 r. Po ukończeniu wydziału prawnego na uniwersytecie w Grazu, wstąpił do służby dyplomatycznej i kolejno przebywa w Genui i Sofji. W 1910 r. jest generalnym konsulem w Petersburgu. Po rozpadnięciu się monarchji austrjacko-węgierskiej pełni obowiązki generalnego pełnomocnika Austrji w Belgradzie. Uchodzi on za doskonałego znawcę stosunków bałkańskich.

POGRZEB AMBASADORA ŚP. HR. PRZEŹDZIECKIEGO.



Dnia 6. bm. odbył się w Warszawie pogrzeb śp. Stefana hr. Przeździeckiego, ambasadora polskiego w Rzymie. Na zdjęciu wnoszenie trumny do kaplicy rodzinnej przy kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach.

Pogrzeb przedwcześnie zmarłego ambasadora polskiego w Rzymie ś. p. Stefana hr. Przeździeckiego odbył się dnia 6 bm. w Warszawie, z ceremonjałem należnym jego wysokiemu stanowisku.

Kondukt pogrzebowy wyruszył z pałacu hr. Przeździeckich przy ul. Foksal i skierował się do kościoła św. Piotra i Pawła na Koszykach. Nabożeństwo przy zwłokach odprawił J. Em. ks. kardynał Kakowski w asyście duchowieństwa.

W nabożeństwie tem wziął udział p. Prezydent Rzplitej, członkowie rządu z p. premjerem Prystorem na czele, ambasador włoski Bastianini, jako przedstawiciel króla Włoch, korpus dyplomatyczny i najwyżsi dygnitarza państwowi, cywilni i wojskowi.

Wśród wieńców, złożonych na trumnie, wyróżniały się wieńce od p. Prezydenta Rzplitej i króla włoskiego.

Rodzina hr. Przeździeckich posiada przy kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach swoją kaplicę i tam zwłoki ś. p. hr. Przeździeckiego zostały złożone na wieczny spoczynek.



P. Prezydent Rzplitej na nabożeństwie żałobnem w kaplicy rodzinnej hr. Przeździeckich przy kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowida".

PROCES CIUNKIEWICZOWEJ.



Część klejnotów Ciunkiewiczowej, przedstawiających miljonową wartość, które rzekomo zostały jej skradzione w Grand Hotelu w Krakowie.



Marja Ciunkiewiczowa.



Ciunkiewiczowa (pierwsza od prawej w futrze) udaje się, otoczona tłumem ciekawych, na rozprawę sądową.

Opieczętowane walizki Ciunkiewiczowej, na sali rozpraw, jako dowody rzeczowe.



Tłumy publiczności otaczają taksówkę, którą Ciunkiewiczowa odjechała ze sądu.

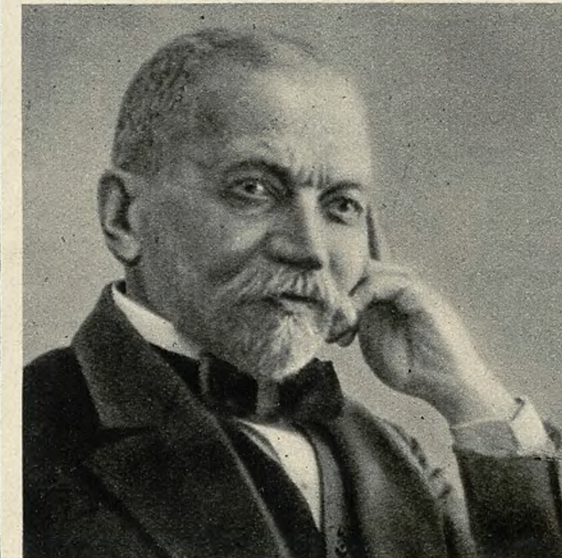
Dnia 12 b. m. rozpoczął się przed sądem krakowskim sensacyjny proces przeciwko M. Ciunkiewiczowej, oskarżonej o oszustwo asekuracyjne. Mianowicie Ciunkiewiczowa ubezpieczywszy swoje biżuterje i futra w Paryżu w 1931 r. na 3,860.000 fr., zawiadomiła dnia 2 stycznia b. r. policję krakowską, że w Grand Hotelu, gdzie mieszkała w przejeździe z Warszawy do Zakopanego, skradziono jej z dwóch waliz gotówką 6.500 funtów szterlingów oraz kosztowności i 13 futer. Ponieważ nasunęły się wątpliwości, czy kradzież ta istotnie miała miejsce, Ciunkiewiczowa została oskarżona o oszustwo.

Nie potrzeba dodawać, że rozprawa przeciwko Ciunkiewiczowej wywołała ogromne poruszenie nietylko w Krakowie, ale w całej Polsce i zagranicą, zwłaszcza, gdy zostało ustalone, że oskarżona była przyjaciółką Leonidasa Krassina, b. posła Sowietów w Londynie.

W chwili, gdy oddajemy numer do druku, odbywa się przesłuchanie oskarżonej i świadków.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".

ZGON NESTORA POLSKICH JĘZYKOZNAWCÓW.



Śp. Prof. dr. Antoni Adam Kryński.

W Warszawie zmarł w 88-mym roku życia, wskutek wypadku tramwajowego, prof. dr. Adam Kryński, wychowanek Szkoły Głównej, b. profesor Uniwersytetu lwowskiego i warszawskiego, znakomity polonista i autor szeregu prac z zakresu językoznawstwa („Gramatyka języka polskiego" i „Słownik języka polskiego", opracowany wespół z Karłowiczem). Śp. prof. Kryński stał niezmordowanie na straży czystości języka polskiego i zagadnieniu temu poświęcił szereg artykułów i publikacyj.

WZNOWIENIE „KROWODERSKICH ZUCHÓW" W TEATRZE KRAKOWSKIM.



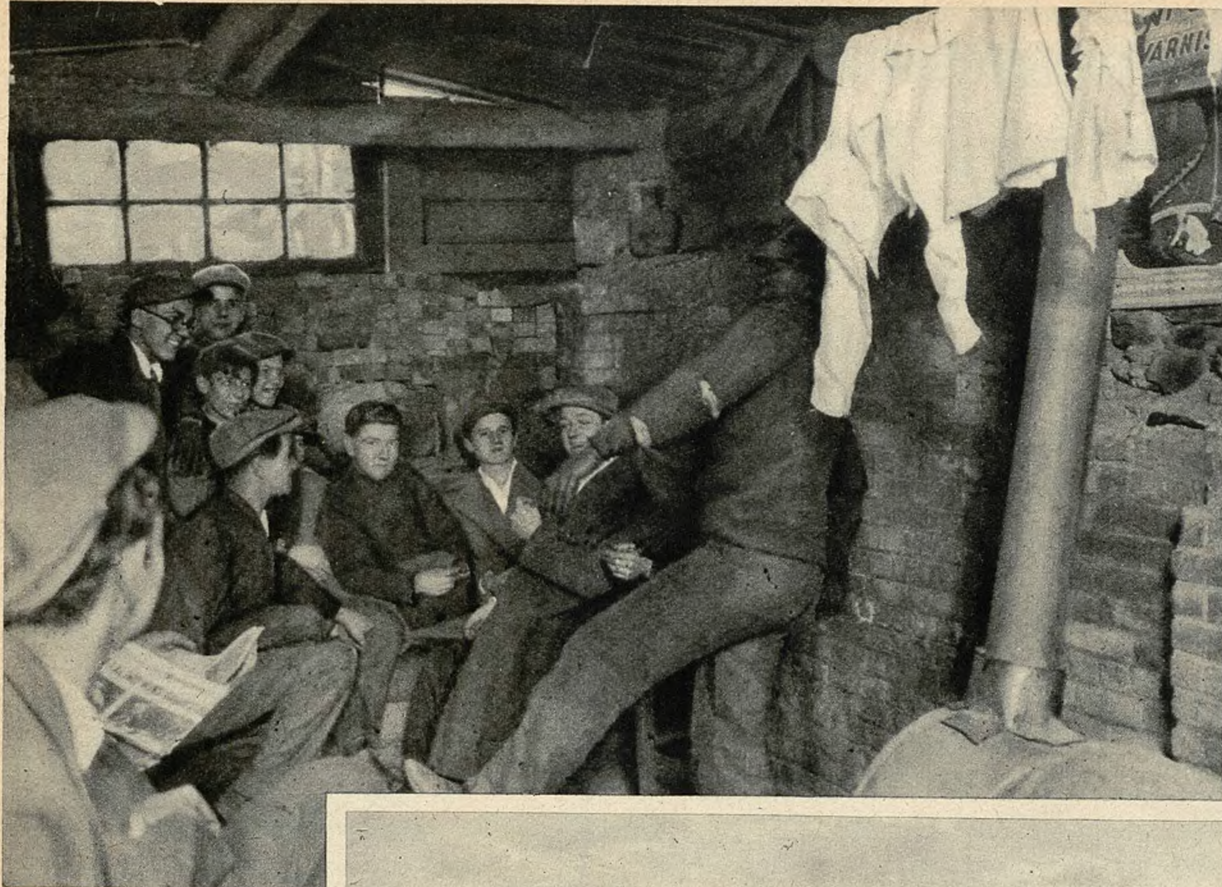
„Krowoderskie Zuchy", sztuka regjonalna Stefana Turskiego, której treść zaczerpnięta jest z życia przedmieść Krakowa przedwojennego„ pomimo, że od jej powstania upłynęło już ćwierć wieku, posiada widocznie wartości nieprzemijające, bo wznowiona obecnie w Teatrze im. Słowackiego, podoba się ogólnie, gdyż pozwala widzowi spędzić kilka godzin w atmosferze beztroskiej, pogodnej i wesołej. Na zdjęciu fragment z odsłony III-ciej. Stoją od lewej: Balbina (Antonina Klońska), Kłaczek (Roman Stroński), Pytlikiewiczowa (Ada Kosmowska), Gzymsik (Józef Leliwa) i Katarzyna (Zuzanna Zaleska).

STRONNICTWA RADZĄ.



W Warszawie obradowała Rada Naczelna Polskiego Stronnictwa Ludowego, pod przewodnictwem prezesa Witosa. Referat o sytuacji gospodarczej wygłosił poseł Malinowski, o sprawach zagranicznych mówił mec. Graliński. Specjalne zainteresowanie wywołały przemówienia prezesa Witosa i p. Thugutta. Na zdjęciu fragment z posiedzenia Rady. Siedzą w pierwszym rzędzie (od lewej): poseł Malinowski, delegat Pomorza Wasilewski, poseł Sawicki, mecenas Graliński i inni.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



Z PIEKŁA AMERYKAŃSKIEGO. Obliczają, że blisko 1/3 mieszkańców St. Zjedn. A. P. jest bezrobotna, a temsamem z wyżyn niedawnego dobrobytu zepchnięta na dno nędzy. Ponieważ Ameryka nie zna ochrony pracy, ani zasiłków, przeto położenie bezrobotnych jest beznadziejne. Skazani są oni na głód i chłód. Zdjęcie przedstawia bezrobotnych z Nowego Jorku, którzy za mieszkanie obrali sobie wilgotną piwnicę na Wallstreet.

R. Sennecke.



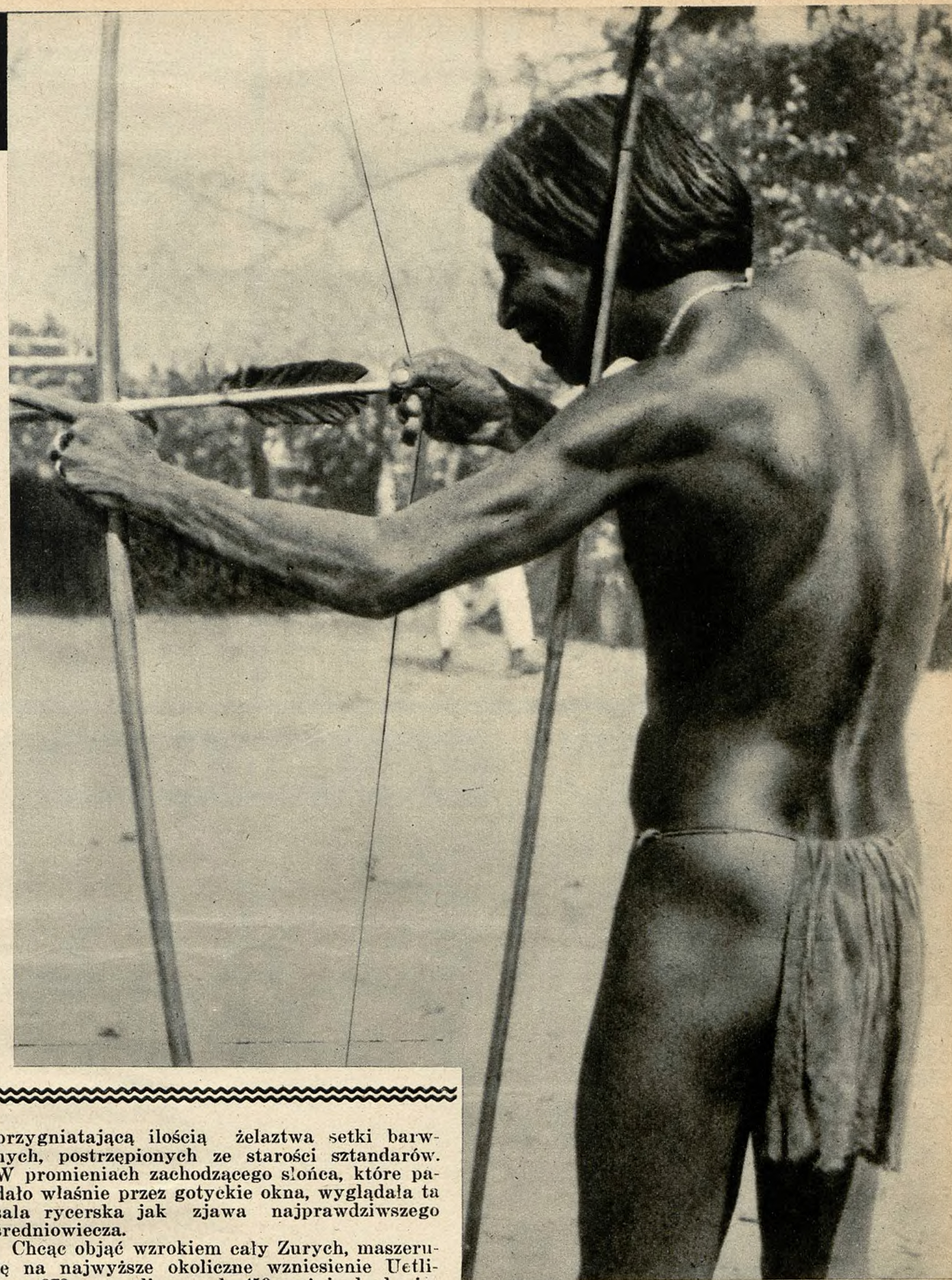
WSCHÓD NAJEŻONY BAGNETAMI. Militaryzacja Japonji robi coraz szybsze postępy. Za wzorem europejskim wciągnięto tam młodzież do przysposobienia wojskowego tak, że dziś reprezentuje ona doskonale wyćwiczoną armję w sile 50.000 bagnetów, w samem Tokio. Na fotografji młodzież z przysposobienia wojskowego, defilująca przed następcą tronu ks. Chichibu.

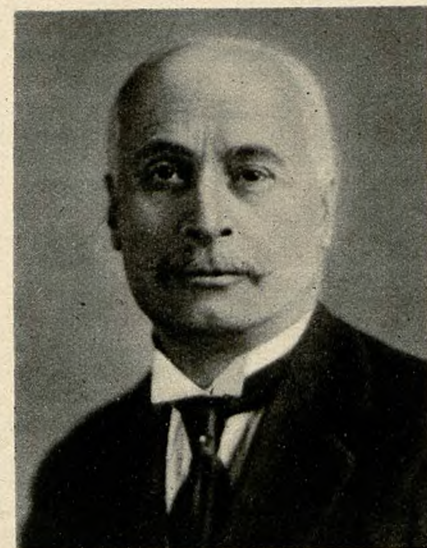
Wide-World Photos, Paris.



NIE DRAŻNIĆ LWÓW. Jednym z najsławniejszych parków narodowych w Afryce południowej jest park Krügera. Obejmuje on 8.652 mil kwadratowych. Na tej olbrzymiej przestrzeni żyją lwy, żebry, antylopy i inne dzikie zwierzęta, nienapastowane przez człowieka. Ten jedyny w swoim rodzaju ogród zoologiczny cieszy się wielką frekwencją, zwłaszcza ze strony automobilistów, którzy mają tam do dyspozycji autostrady. Na zdjęciu lwica, obserwująca z zarośli przejeżdżające auto.

Presse-Photo.





NIEZNANY SZCZEP Z GUJANY. Gujana francuska należy do najniezdrowszych okolic na kuli ziemskiej, skutkiem czego jest omijana przez Europejczyków, pomimo że posiada wielkie bogactwa naturalne. W ostatnich czasach odkryto tam nowy szczep indyjski, żyjący w niedostępnych lasach. Indjanie ci są znakomitymi łucznikami.

Service General de la Presse.

ZGON AMBASADORA FRANCUSKIEGO W RZYMIE. Dziwnym zbiegiem okoliczności równocześnie z ambasadorem polskim w Rzymie ś. p. hr. Przeździeckim zmarł i ambasador francuski przy Kwirynale de Beaumarchais (na zdjęciu). Był on potomkiem słynnego komedjopisarza francuskiego tegoż nazwiska z XVIII wieku, autora „Wesela Figara".

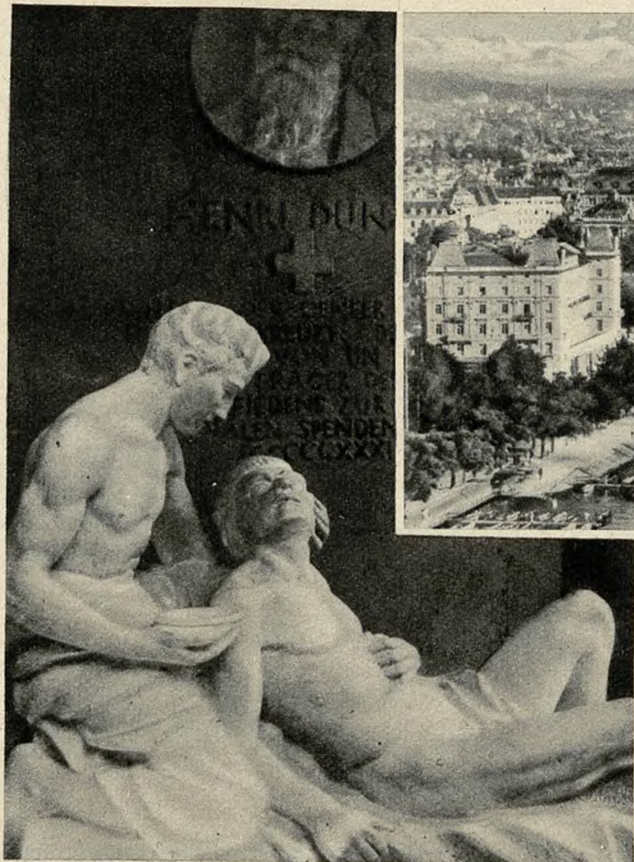
Wide-World Photos, Paris.

W NAJWIĘKSZEM MIEŚCIE SZWAJCARJI.

Zurych, w listopadzie.

Minąwszy granicę szwajcarską w Buchs i brzegi malowniczego jeziora Wallensee, zbliża się rozpędzony D-Zug Wiedeń-Paryż późnym wieczorem do Zurychu... Czarne jezioro Zurychskie chlupie przybrzeżną falą, przybiegającą aż do szyn kolejowych, a okoliczne pagórki nabite są miljonami świateł. Jak olbrzymi migotliwy wieniec obejmują one jezioro o kształcie wydłużonego półksiężyca. Nadbrzeżne miejscowości nieprzerwanym kręgiem migocą gwiazdami świateł na tle czarnej nocy, a kolorowe latarnie oznaczają porty. Pociąg pędzi i pędzi, mija pogardliwie większe i mniejsze stacyjki, z chrzęstem przelatuje podmiejskie tunele i tonie w coraz potężniejszem morzu świateł.

Zurych, największe i najruchliwsze miasto Szwajcarji leży pięknie na północnym krańcu jeziora, między wzgórzami Uetliberg i Zürichberg, po obu brzegach malowniczego Limnatu, z widokiem na dalekie Alpy. Stare i nowe miasto łączą poprzez Limnat piękne mosty: Bahnhofbrücke, Uraniabrücke, Rathausbrücke, wreszcie Quaibrücke nad samem jeziorem. Główną arterją jest Bahnhofstrasse, wiodąca od olbrzymiego dworca ku jezioru. Nad wodą urocza promenada Alpen-Quai z południową roślinnością, ze wspaniale utrzymanemi ogrodami, w których kwitną jeszcze o tej porze grzędy fiołków i bratków. Wąskie jezioro, ujęte w ramy malowniczych pagórków, nabitych setkami wytwornych will — usiane punkcikami łódeczek, żaglówek i gromadami białych mew. Pełno mew także nad Limnatem, są tak oswojone, że z ręki biorą pożywienie. Za starem miastem o typowych podsieniach, wąskich uliczkach i kolorowych domach — rozpościera się wysoko nad lewym brzegiem jeziora nowa dzielnica naukowa, gdzie zgromadziły się wszystkie wszechnice, politechnika i zakłady naukowe i pałace sztuki. W morzu domów wystrzelają oryginalne dwie 60-metrowe romańskie wieże tumu protestanckiego Grossmünster; pochodzi on z 12 wieku i w nim nauczał Zwingli, którego pomnik znajduje się w pobliżu. Dalej dwie smukłe wieżyczki gotyckich kościołów: Frauenmünster i Peterskirche, w głębi olbrzymi kościół katolicki.





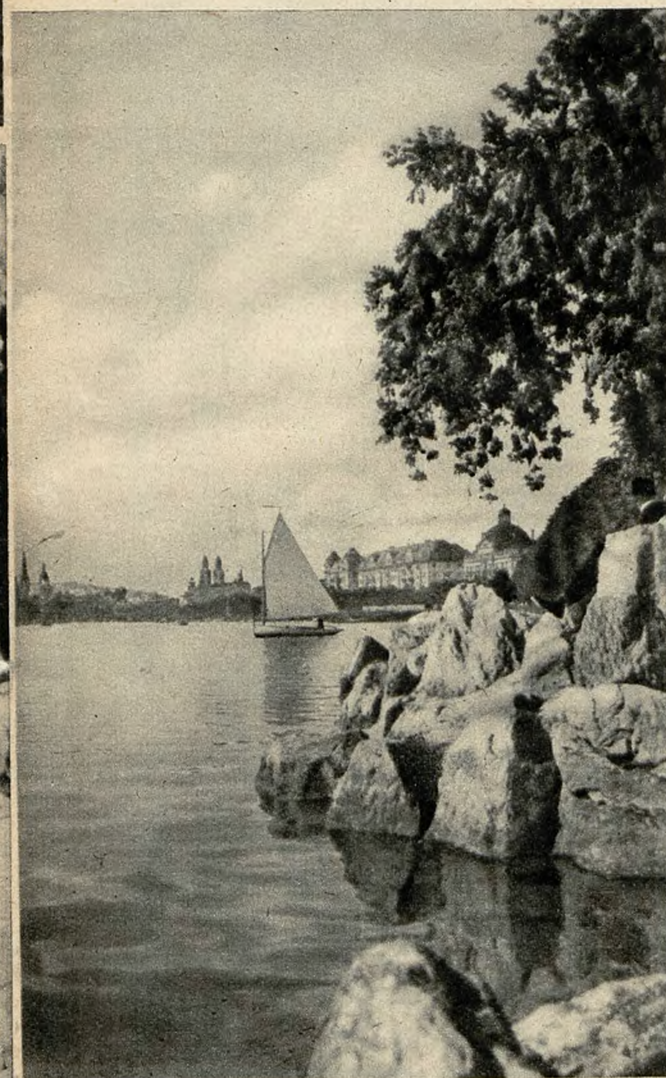
Pomnik Henryka Dunant, założyciela Czerwonego Krzyża w Zurychu.

Jakkolwiek miasto liczy około 220.000 mieszkańców, robi wrażenie o wiele większego. Ruch olbrzymi: auta i motocykle pędzą w szalonem tempie. Sklepy bardzo bogate o wspaniałych wystawach. Ulice bardzo szerokie, pedantycznie czyste, dużo ogrodów, zieleni, wieczorem moc



Ogólny widok Zurychu.

świateł. Język słyszy się wyłącznie niemiecki, jakkolwiek wtrącają zabawnie i dość często wyrazy francuskie: merci, adieu, cafe noir, excusez itp. Z budynków rzuca się jeszcze w oczy monumentalna hala koncertowa Torhalle i wspaniała budowla szwajcarskiego Landesmuseum. To ostatnie zawiera przebogate zbiory historyczne, etnograficzne a przedewszystkiem olbrzymią zbrojownię (Waffenhalle). Kolosalna sklepiona hala z filarami i gotyckiemi oknami zawiera tysiące starych zbroic, armat, kopij, toporów, karabinów, ustawionych grupami we wspaniałym porządku. Wiszą nad tą przygniatającą ilością żelaztwa setki barwnych, postrzępionych ze starości sztandarów. W promieniach zachodzącego słońca, które padało właśnie przez gotyckie okna, wyglądała ta sala rycerska jak zjawa najprawdziwszego średniowiecza.



Jezioro zurychskie.

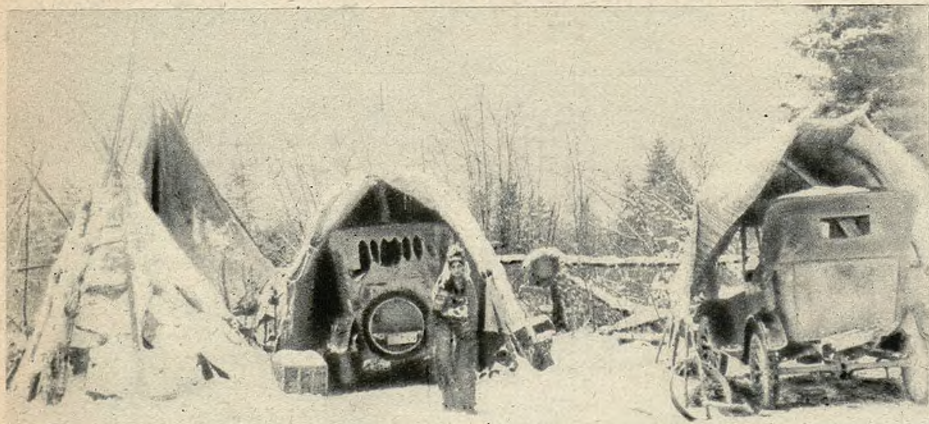
Chcąc objąć wzrokiem cały Zurych, maszeruję na najwyższe okoliczne wzniesienie Uetliberg 873 m., czyli przeszło 450 wyżej od od miasta. Stoki jego porośnięte starannie utrzymywanym liściastym lasem, wygodna serpentynowa ścieżka w pół godziny wyprowadza mnie na szczyt. Tu oczywiście parada: hotele, restauracje, tarasy i wieże widokowe. Jest na co patrzeć. Półksiężyc Zurychskiego jeziora wygina się wdzięcznie wśród zielonych pagórków, miasto oblega je wokoło, pnąc się śmiało na wyniosłe brzegi a w dali, na południu widnieją białym kręgiem śnieżne Alpy. Ciepło, jak we wrześniu i wiele drzew jeszcze nie straciło liści.

Wieczorem idę nad wodę karmić mewy. Już zapalają się powoli światła Zurychu. Już na wodzie kłaść się zaczynają jasne smugi, a Bahnhofstrasse rozbłyska rażącemi reklamami, które idą ze sobą w zawody w przepychu barw i fantazji. O godz. 7 z wszystkich wież zaczynają bić dzwony — wspaniały chór dźwięków płynie nad rozpędzonym wieczornym ruchem miastem. Dzwonki tramwajowe, trąbki motocykli, klaksony wspaniałych limuzyn i dalekie buczenia syren okrętowych zlewają się w jeden potężny akord największego miasta Szwajcarji.

Ceny dość umiarkowane, odpowiadające mniejwięcej naszym. Imponują tylko banany po 10 groszy, pomarańcze po 20, bajeczne winogrona w cenie 80—1.20 fr. kilo. Za 8—10 franków (14—17 zł.) dziennie można mieć przyzwoity pokój z utrzymaniem, przyczem gościnni Szwajcarzy karmią człowieka ponad siły. W Zurychu nie znać zupełnie kryzysu ani przygnębienia, zewsząd wygląda dostatek, a zadowolone miny mieszkaóców mówią, że nie dzieje im się źle.

Marja Sandoz.

AUTA W INDYJSKICH WIGWAMACH.



Corocznie tysiące turystów przybywa do parków narodowych w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, aby zobaczyć cuda natury i pierwotnych mieszkańców Ameryki Indjan, którzy żyją tam w specjalnych rezerwatach i zakopawszy dawno siekierę wojenną, pędzą beztroski żywot, robiąc na swoim egzotyźmie niezłe interesy. Naturalnie mieszkają oni nie w domach, lecz w wigwamach, aby tradycji stało się zadość i ażeby snobi mieli wrażenie, że mają do czynienia z dzikimi wojownikami, którzy lada chwila zaczną łupić z nich skalpy. Tymczasem w rzeczywistości Indjanie z rezerwatów noszą wprawdzie, tak jak nasi górale, dla efektu, dawne kostjumy, w wigwamach jednak zamiast koni, trzymają auta i pilnie studjują codzienne kursa giełdowe. Ich synowie studjują na uniwersytetach, a córki otrzymawszy wyższe wykształcenie, z lekceważeniem patrzą na białych adoratorów i nie rażą w najlepszych salonach. Ci prawdziwi dawni Indjanie zachowali się tylko już w starych powieściach o „Duchu Puszczy" i „Ostatnim Mohikaninie", względnie w okolicach polarnych. Na zdjęciu wigwamy indyjskie, służące za garaże.

I ARTYŚCI WYCHODZĄ NA ULICĘ.



W całym świecie artyści-malarze i rzeźbiarze, a także literaci narzekają na kryzys. Któż bowiem w dzisiejszych czasach niedostatku i bezrobocia może sobie pozwolić sobie na obraz, czy książkę? Szczególnie kiepsko powodzi się plastykom. Zainteresowanie bowiem dla obrazów jest minimalne, a nowsi architekci uważają nawet, że obraz jest przeżytkiem w mieszkaniu. Czują to i sami artyści i stąd wielu z nich, porzucając malarstwo sztalugowe, stara się sztukę swoją powiązać z życiem i dlatego oddaje się na usługi propagandy, reklamy, kina, teatrów, koncernów wydawniczych itd. Aby losem swoim zainteresować szerszą publiczność, wpadli artyści wiedeńscy na pomysł oryginalnej akcji. Oto na oczach tłumu malują oni propagandowe afisze, zbierając przy tem składki na podupadłych literatów i malarzy (na zdjęciu).

ŚWIĘTE KARPIE.



W Syrji znajduje się meczet Achmed-el-Bedavi, obok którego urządzona jest sadzawka, w której pływa tysiące karpi. Są one codziennie żywione przez pobożną ludność, która karmi je okruszkami z chleba, uważając je za święte. Co pewien czas szeik rzuca do sadzawki deskę i ze sposobu zachowania się ryb snuje wróżby na przyszłość. Ważnem jest mianowicie, czy karpie tłoczą się obok deski, czy też odpływają od niej. Ten kult karpi pochodzi niewątpliwie od starosyryjskiej bogini Dercate, która, wedle podania, zakochawszy się w kapłanie Ascalonie i urodziwszy córkę Semiramis, nie mogąc przeboleć tej hańby, z rozpaczy rzuciła się do wody i została zamieniona w rybę. Także Fenicjanie czcili niektóre ryby jako święte. W Polsce w dawnych czasach za rybę świętą uważany był szczupak, ponieważ kości jego głowy podobne były do symbolów Męki Pańskiej. Na zdjęciu święte karpie syryjskie.

SPEC NAD SPECE.



Jedyny w swoim rodzaju zawód obrała sobie Miss Lempei z Los Angeles. Jest ona bowiem znawczynią óczu wszystkich zwierząt i ptaków i jako taka pracuje w wielkim instytucie dla wypychania zwierząt. Gdy zwierzę, czy też ptak jest już odpowiednio spreparowany, wtedy Miss Lempei dobiera mu odpowiednie oczy, ściśle według wzorów, ustalonych przez przyrodników. Oczy te fabrykowane ze szkła, stanowią cenną kolekcję instytutu z Los Angeles. Na zdjęciu Miss Lempei przy pracy.

NIEMKA, MAGISTREM POLONISTYKI.



Na uniwersytecie w Poznaniu otrzymała, jako pierwsza Niemka, tytuł magistra polonistyki p. Waltraut Schultheiss, siostra znanego poligloty, Tassilo Schultheissa. Pracowała ona jakiś czas w służbie państwowej, a później poświęciła się pracy nad literaturą polską i napisała rozprawę o Reymoncie.

WYŻSZA AKADEMJA „JO-JO".



Któż nie gra teraz w „jo-jo". Bezmyślna ta zabawka, znana zresztą przed wiekami, a odgrzebana przez jakiegoś sprytnego przedsiębiorcę amerykańskiego„ uprzyjemnia życie zarówno starym, jak i młodym, bogatym i ubogim. Kilku młodzieńców berlińskich (na zdjęciu) wykorzystało ten szał „jojowy" i utworzyło szkołę, w której za tanią opłatą pod kierunkiem „fachowców" można zapoznać się ze wszystkiemi tajnikami „jo-jo", przejść niższy i wyższy kurs, a nawet... zyskać patent na mistrza w „jo-jo". Jeżeli tak dalej pójdzie, to kto wie, czy nie będą niedługo odbywały się międzynarodowe rozgrywki „jojowe", a mistrze w tej grze czy nie staną się bohaterami narodowymi, jak piłkarze.

W ATENACH POLAŁA SIĘ KREW.

Strajk komunikacyjny w Atenach. Strajkujący układają na szynach bloki kamienne.

Sytuacja Grecji jest niewesoła. Kraj ten jest podminowany przez agitację komunistyczną, która wśród ludności wyczerpanej kryzysem i bezrobociem, znajduje bardzo podatne podłoże. Ostatnie wybory przyniosły zwycięstwo partji socjalistyczno-ludowej, której leader Tsaldaris stoi obecnie na czele gabinetu, jednocząc w swojem ręku także tekę ministra finansów. Ma on przed sobą ciężkie zadanie, gdyż wskutek zamierania handlu zagranicznego, zapas dewiz w banku greckim kurczy się z dnia na dzień a deficyt zwrasta.

Pomimo, że rząd prowadzi politykę pojednania w stosunku do opozycji i stara się przeciwieństwa klasowe łagodzić, na porządku dziennym są w Grecji strajki i zaburzenia. Ośrodkami tych niepokoi są przedewszystkiem Saloniki i Ateny. Na wzór angielsko-amerykański niedawno temu urządzili komuniści pochód głodomorów na Saloniki, który jednak został rozprószony przez policję. Prawie równocześnie wybuchł w Salonikach strajk komunikacyjny, który objął taksówki, tramwaje i autobusy, a potem nawet... uniwersytet. W starciu pomiędzy profesorami a młodzieżą, pewna studentka została spoliczkowana, co spowodowało takie wzburzenie młodzieży, że rektor zmuszony był zamknąć uniwersytet.

Także w Atenach przyszło do poważnych demonstracyj, skierowanych przeciwko Anglikom i innym cudzoziemcom, posiadającym koncesje na przedsiębiorstwa przewozowe. Kiedy policja usiłowała przy pomocy wojska i studentów uruchomić tramwaje i autobusy, ludność zaczęła niszczyć szyny i układać na nich ogromne bloki kamienne. Agitacja wywrotowa objęła tam już nietylko sfery robotnicze, ale nawet zarząd organizacji urzędników.

Zarząd ten z polecenia rządu aresztowano, gdyż premjer stoi na stanowisku, że urzędnikom strajkować nie wolno.

Tak więc i w słonecznej Grecji gromadzą się chmury a sytuacja jest tam gorzej, niż smutna.



Walka tłumu z policją w Atenach obok autobusu, uruchomionego przez studentów politechniki.

CZAROWNIK
Z WARSZAWSKIEGO ZWIERZYŃCA.



Młody lew. Jak widać z jego miny, nie bardzo jest zachwycony sztukami, które pogromca każe mu robić.



Najtrudniej jest opanować białe niedzwiedzie.



Duńczyk Krzysztof Bjarns, tresujący niedźwiedzia w ogrodzie zoologicznym w Warszawie.

Na krańcu Ogrodu Zoologicznego w Warszawie stoją dwa wozy takie same, jak w kinie, w filmach cyrkowych. Jeden — mieszkalny, drugi — okratowany. W pierwszym mieszka z rodziną niejaki pan Krzysztof Bjarns, Duńczyk, w drugim — jego pupile: pięć białych niedźwiedzi i jeden brunatny. Do wozów przylega okrągłe ogrodzenie z trzymetrowych prętów żelaznych. P. Krzysztof Bjarns od dwudziestu lat tresuje dzikie i nie dzikie zwierzęta i przyjechał ze swoim dobytkiem do Warszawy, aby przez parę miesięcy zająć się tresurą w warszawskim Ogrodzie Zoologicznym.

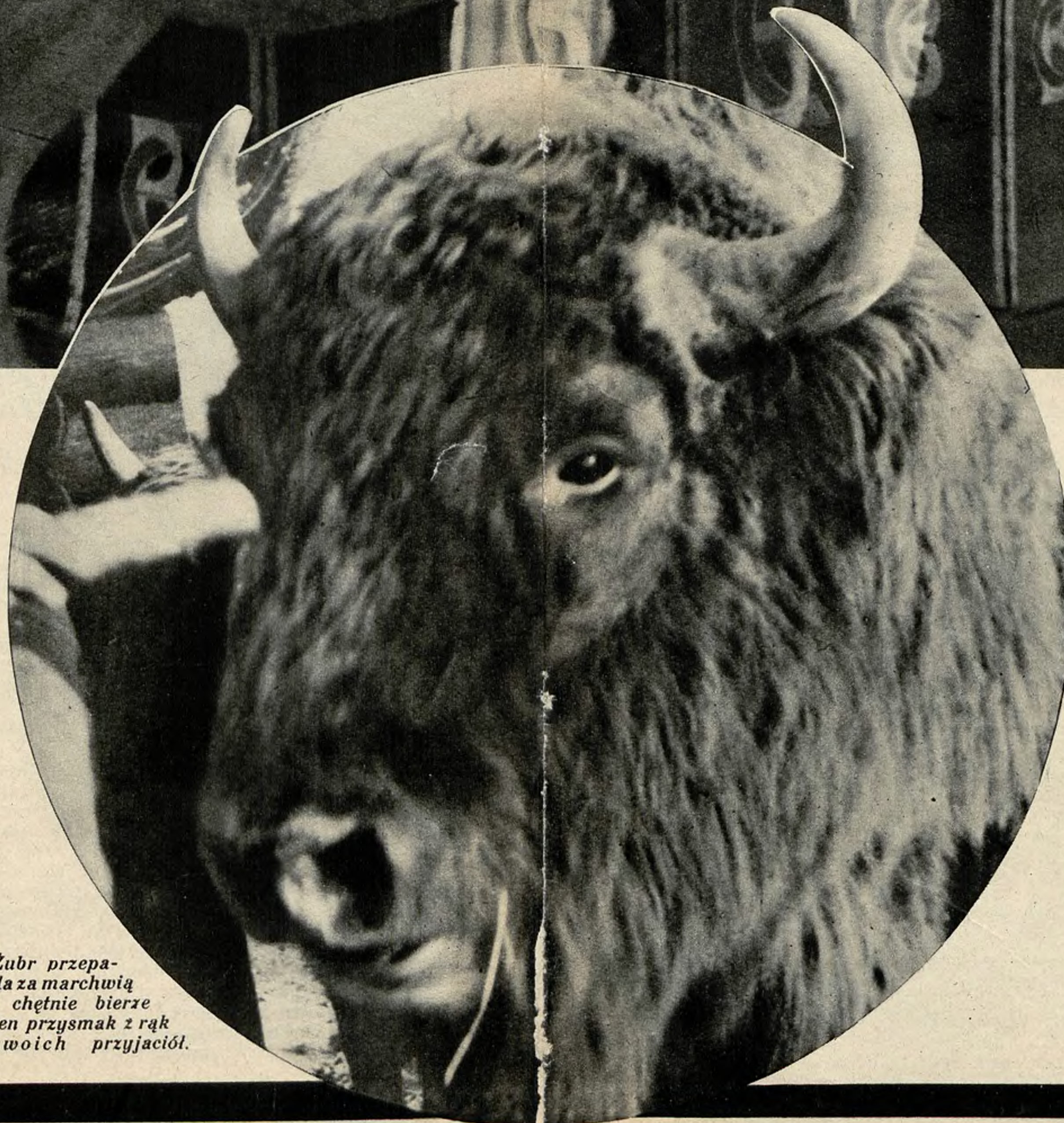
Siadamy koło okrąglaka z prętów żelaznych, który bynajmniej nie budzi zaufania. Ma się wrażenie, że porządny lew czy niedźwiedź jednem uderzeniem łapy przewróci tę mikroskopijną arenę, o średnicy 10 metrów. P. Bjarns przez jakąś dziurę włazi do środka, a przez tą samą dziurę, z przysuniętej w międzyczasie klatki, wpuszczają młodego, półtorarocznego lwa. W treningu lewek jest dopiero trzy dni, a już posłusznie przebiega koło i siada na wielkim bębnie. P. Bjarns delikatnie proponuje mu wyskoczenie na wysoki, jak w barze stołek, a z tego na jeszcze jeden, na którym kładzie kawałek mięsa. Lewek ryczy, odpycha łapą kij, który wskazuje mu kierunek, aż wreszcie decyduje się i robi to, o co go proszą, wracając czemprędzej na bęben. Dlaczego taki lew, po trzech dniach delikatnych wskazówek, robi to, co mu każą — nie mogę zrozumieć. Przecież dobry, podwórzowy pies nie zgodziłby się na to i rzuciłby się na swojego pedagoga.

Lewek wraca do swej klatki, na otarcie łez dostaje parę kawałków mięsa, a na jego miejsce, przez ręcznie powiększoną dziurę, pokazuje się na arenie pięć białych niedźwiedzi i jeden brunatny miś. Miś pędzi do bębna, a reszta bractwa siada na specjalnych stołkach przy ogrodzeniu, czekając niechętnie na dyspozycje swego tyrana, który tym razem trzyma w ręku długi pręt żelazny i porządne biczysko. O ile przy lwie p. Bjarns nastrojony był jowjalnie i pobłażliwie, o tyle teraz czuć, iż traktuje sprawę poważnie: oczy śledzą każdy ruch zwierząt, bat często idzie w ruch, cała postać robi wrażenie człowieka, przygotowanego każdej chwili do skoku. Białe niedźwiedzie wykonywują swoje zadania opornie. Jesteśmy tak blisko, iż czujemy się trochę niesamowicie. Po chwili białasy wracają na swoje krzesełka, a do galopu idzie brunatny miś. Jest to osobnik nader sympatyczny, na którego p. Bjarns siada okrakiem, a na zakończenie — całują się.

Po niedźwiedziu na zakończenie — na arenę wybiegają zwyczajne białe szpice. W treningu są niecałe dwa tygodnie, a już wyrabiają rozmaite sztuczki i koziołki.

Pytamy p. Bjarnsa, jakim sposobem dochodzi do takich rezultatów w tak krótkim czasie. Otóż metoda jego polega na tem, iż zwierzę tak długo trzeba męczyć żądaniami, aby dla świętego spokoju zrobiło nareszcie to, o co się prosi. W tresurze bat odgrywa ostateczną rolę: do zwierząt trzeba podchodzić bezwzględnie z łagodnością, ale ze stanowczością. Najoporniejsze i najniebezpieczniejsze są białe niedźwiedzie, natomiast łatwe — lwy, tygrysy, lamparty. Trudne są małpy, które często gryzą. W Warszawie p. Bjarns tresować będzie lwy, lamparty, słonia, małpy, niedźwiedzie, psy i koty.

Idziemy do pokoju treningowego dla małp. Trzy małpki-rezuny, które przedtem nie dały się nikomu dotknąć, po parodniowym treningu uważają p. Bjarnsa za swego człowieka i pozwalają ze sobą robić, co mu się podoba. Wprawdzie przez te parę dni pogryzły mu porządnie ręce, ale teraz widać, że tego żałują. Po małpkach w tymże pokoiku popisuje się kot angorski, również niedawno wzięty do roboty. Rozumiem: niedźwiedzie, lwy — pod wpływem bojaźni, małpy — bo lubią małpować, psy — bo lubią słuchać swego pana — ale dlaczego poczciwe angorskie kocisko spaceruje tam i z powrotem po drewnianych butelkach lub staje na przednich łapkach — tego nie mogę zrozumieć, co go do tego skłania. Ten Bjarns widocznie umie z niemi gadać. Gdyśmy przechodzili potem koło lampartów, z którymi jeszcze nic nie miał do czynienia, cmoknął na lamparta, a gdy ten zbliżył się do krat, bez ceremonji zaczął go klepać i drapać, a ta bestja mruczała tylko z zadowolenia. A lamparcica pozwoliła mu bawić się z małemi. Zwierzęta czują, że to ich przyjaciel.



Żubr przepada za marchwią i chętnie bierze ten przysmak z rąk swoich przyjaciół.

Zdjęcia Agencji Fotograficznej „ŚWIATOWIDA“.

Wracając, wstąpiłem na malutki wywiad do dyrektora ogrodu, dr. J. Żabińskiego. W rozmowie dowiedziałem się paru rzeczy, które dla miłośników zwierząt mogą być bardzo ciekawe. Interesował mnie stan zdrowotny zwierzyńca warszawskiego. Okazuje się, iż choruje rocznie około 7% okazów, w tem — połowa na choroby jelitowe, czwarta część — na płucne, a reszta na rozmaite urazy. Najczęstszą przyczyną chorób jelitowych jest karmienie zwierząt przez publiczność rozmaitymi frykasami. Publiczność ma wrażenie, iż zwierzęta w Ogrodzie Zoologicznym muszą być zawsze głodne i uważa za swój obowiązek dokarmiać je, nie orjentując się naprzykład, że słodycze bynajmniej dla zwierząt nie są zdrowe. Pogląd na karmienie zwierząt uległ zresztą w ostatnich latach gruntownej rewizji, na skutek wieloletniej obserwacji w ogrodach zoologicznych i zainteresowania się temi ogrodami przez zoologów.

Od czasu „wynalezienia“ witamin, osiągnięto dowody, iż poza stereotypowem żywieniem należy zwierzętom dawać odżywki dopełniające. Dlatego też zwierzęta roślinożerne zaczęły otrzymywać oprócz trawy, owsa itp. również... gałęzie do obgryzania, gdyż w korze znajduje się konieczny dla tej kategorji zwierząt garbnik. Żubry, jelenie, kangury, lamy, gdy im wrzucać gałęzie, rzucają inną paszę i spieszą do gałęzi.

Natomiast błędne jest przekonanie, że np. lwom należy dawać dużo mięsa. Lew na swobodzie, gdy upoluje antylopę, przedewszystkiem wypija krew, a potem wyjada jelita, pozostawiając najczęściej mięso hjenom. Okazuje się, iż dla organizmu jego potrzebne są części roślinne, zawarte w jelitach antylopy, która je zjadła. Dlatego też lwy otrzymują w ogrodach zoologicznych do mięsa dodatkowo krew, podroby i garść trawy. „Szczęśliwa ręka“ warszawskiego Ogrodu Zoologicznego — w uzyskiwaniu potomstwa u dzikich zwierząt polega tylko na właściwem karmieniu ich. Zwierzęta nie są opasłe, nie są anemiczne i nie tracą zdolności rozrodczej, która dawniej ginęła w niewoli, czego przyczyną było wadliwe odżywianie.

Przesądem jest również, iż zwierzęta południowe potrzebują gorąca: potrzebują powietrza dobrego i działania promieni słonecznych. Dlatego też w słoneczne dni zimowe śmiało wypuszcza się je z pomieszczeń zamkniętych na powietrze. Szkodzi im tylko zła pogoda. Natomiast białe niedźwiedzie, które na północy zimę przesypiają w legowiskach względnie ciepłych, bynajmniej nie czują się źle na słońcu, o ile mają jako dodatek basen. Zimą za to bynajmniej nie kwapią się do wody.

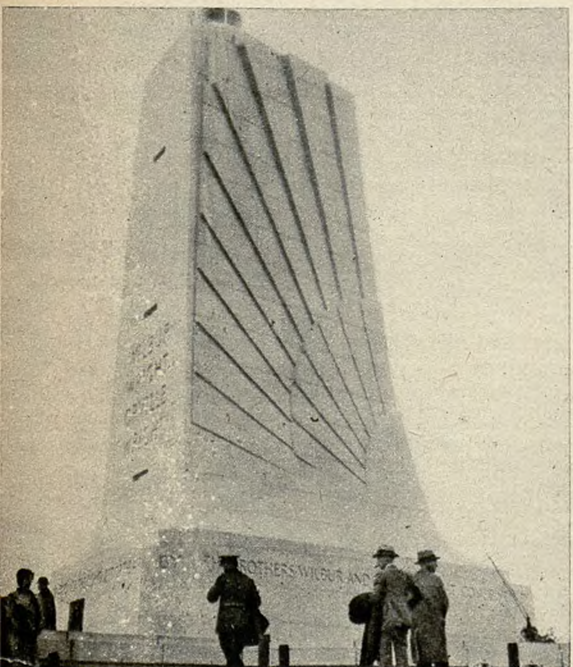
Bocz.



GENERAŁ SCHLEICHER KANCLERZEM. Długotrwałe przesilenie gabinetowe w Niemczech zakończyło się po nieudałej próbie stworzenia rządu parlamentarnego, mianowaniem kanclerzem generała Schleichera (na zdjęciu), uchodzącego za męża zaufania prezydenta Hindenburga. Nowy rząd ma mieć charakter pojednawczy w stosunku do opozycji i kontynuować politykę „dozbrojenia“ na zewnątrz, a zwalczania kryzysu na wewnątrz. *R. Sennecke.*



NURMI SZCZĘŚLIWYM OJCEM. Przed rokiem Nurmi ożenił się, jakby dając do zrozumienia, że wycofuje się z czynnego życia sportowego w zacisze domowe. Przed miesiącem żona jego powiła syna (na zdjęciu). Może odziedziczy on po ojcu talent szybkobiegacza i zasłynie kiedyś na bieżni. *The New York Times.*



PAMIĘCI PIERWSZYCH PIONIERÓW LOTNICTWA. W Kitty Hawk (Stany Zjednoczone A. P.) odsłonięto obelisk (na zdjęciu), wzniesiony ku czci braci Wright, którzy na tem miejscu w 1903 r. wykonali pierwsze udałe loty na aparacie, zaopatrzonym w motor. Epokowy ten lot był przełomowym w dziejach lotnictwa i otworzył nową erę „skrzydlatą“ przed ludzkością. *R. Sennecke*

MIGAWKI.

O BORSUKU, SŁOŃCU I MEKSYKAŃSKICH KAKTUSACH.



Rozkosze zimowe w Chamonix. *C. Delius — Nice.*

Bardzo aktualnem jest teraz pytanie, jak spędzić zimę? Najlepiej mojem zdaniem urządzają się borsuki i świstaki, ponieważ poprostu przesypiają tę wstrętną porę roku, która teraz jest przez wszystkich chwalona, wielbiona i opiewana, jako okres wszelakich rozkoszy, t. zn. nart, saneczek i flirtu po dancingach. Flirtować, to właściwie można przez cały rok, tańczyć także, ale rumba, czy też tango, tańczone w kostjumie narciarskim u Trzaski w Zakopanem posiada podobno zupełnie inny urok, aniżeli spacerowanie w specjalnie zarezerwowanym kwadracie w Oazie, czy też innej Romie.

Tak mówią znawcy. Muszę im wierzyć, bo ja jestem wierny swojej kochance wiośnie i zimą zupełnie nie zachwycam się. To też najchętniej poszedłbym za przykładem bocianów, jaskółek i słowików i wyemigrował na grudzień i styczeń, z lutym włącznie, gdzieś do Egiptu albo do Tunisu, albo w ślad za znaną gwiazdą filmową, Nancy Caroll udał się do Meksyku i oglądał prawdziwe kaktusy, t. j. nie te doniczkowe, ale takie, co to rosną na świeżem powietrzu i mają kilka metrów wysokości i patrzą co roku na nową rewolucję. Niebym nie miał także przeciwko temu, aby u nas za przykładem purytańskiej Anglji, urządzono kawiarnie solaria. W takiej kawiarni siedzi się przy stołach w kostjumach kąpielowych i rozkoszuje się promieniami sztucznego słońca, które rozrzutnie promieniują dyskretnie porozmieszczane lampy kwarcowe. W kawiarni takiej ma się zupełnie przedsmak skwarnego lata i lipcowej plaży.

Jeżeli taki pomysł przyjął się w Londynie, to zaręczam, że miałby powodzenie także i w Warszawie. Śmiałemu przedsiębiorcy gotów jestem ten pomysł sprzedać za parę dobrych nart.

Bo po prawdzie i jabym jeździł na nartach, gdybym miał czas. Ale cóż, każą mi siedzieć w redakcji od poniedziałku do soboty, a jeszcze i w niedzielę wyznaczą dyżur. Więc nie dziwcie się, że gorycz ze mnie przemawia.



Nancy Caroll uważa, że najlepiej zimę jest przepędzac w gorącym Meksyku. *Keystone — Paris.*

Bo wierność wiernością, ale raz koło Wielkiej Nocy można i najpiękniejszą kochankę zdradzić. Więc i ja gotów jestem porzucić wiosnę, względnie wszcząć z nią proces separacyjny i zacząć nieobowiązujący towarzyski flirt z zimą, ale pod warunkiem, że wystara mi się ona o urlop na styczeń i o grubszą zaliczkę.

Kości rzucone, czekam.

Jan Lankau.



W miejscowości kąpielowej w Bournemouth w Anglji otwarto kawiarnię Solaria, w której goście wygrzewają się w sztucznem słońcu. *Atlantic-Photo.*

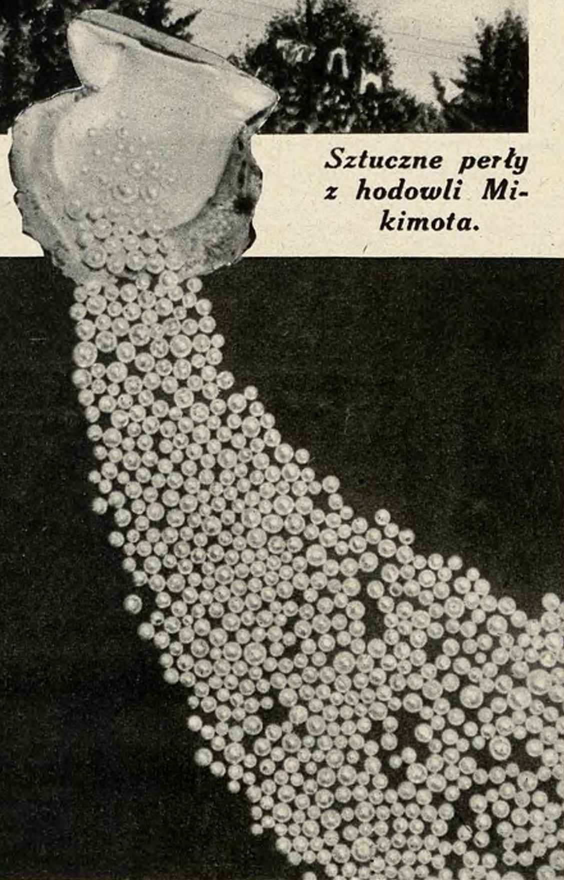
W JAPONJI ZNISZCZONO 720,000 PEREŁ.



Zatoka Tanabe w Japonji, gdzie znajduje się największa na świecie hodowla sztucznych pereł.
ZDJĘCIA AG. ATLANTIC-PHOTO.



Znany amerykański hodowca pereł miljoner Mikimoto (na zdjęciu) kazał zniszczyć 720.000 perel, aby na pozostałe uzyskać lepsze ceny.



Sztuczne perły z hodowli Mikimota.

Kryzys objął już i perły. To też ceny ich spadają katastrofalnie, zwłaszcza od chwili, gdy rozpoczęto masową produkcję sztucznych pereł. Tych sztucznych pereł nie należy mieszać z imitacjami, które są fabrykowane ze szkła, gdyż powstają one w sposób naturalny, w specjalnie na ten cel zarezerwowanych zacisznych zatokach.

Jak wiadomo, perły powstają z masy śluzowej, wydzielanej przez małże z gatunku perłopławów. Gdy do takiej małży dostanie się ziarnko piasku, wtedy otacza je ona masą śluzową, która potem twardniejąc na powietrzu, przybiera kształt kulisty. Połysk perlisty pochodzi z załamania się światła na powierzchni wydzieliny, która tężeje w postaci szeregu wąziutkich, drobnych blaszek, zachodzących dachówkowato na siebie.

W dawnych czasach połowem pereł zajmowali się nurkowie. Była to bardzo uciążliwa robota, gdyż na setki wydobytych małży, zaledwie czasem znaleziono kilka pereł. Wpadnięto więc na pomysł, aby małże hodować w przybrzeżnych wodach, umieszczając w każdej z nich ziarnko piasku i w ten sposób zmuszając je niejako do produkowania perły.

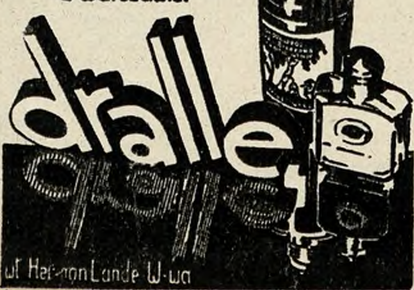
Metoda ta dała doskonałe rezultaty. To też szczególnie w Japonji rozpoczęto masową hodowlę perłopławów, a sztuczne perły, których, nawiasem mówiąc, poprostu niepodobna odróżnić od prawdziwych, wtargnęły zwycięsko do sklepów jubilerskich.

Naturalnie wskutek tak masowej podaży, ceny pereł jeszcze przed wojną spadły, teraz zaś kryzys ostatecznie je zdeprecjonował. Dlatego wielcy wytwórcy sztucznych pereł, z magnatem japońskim Mikimoto na czele postanowili zniszczyć około 800.000 perłopławów, aby w ten sposób ograniczyć produkcję i powstrzymać zniżkę cen.

Tak więc szał niszczycielski objął już obecnie nietylko pszenicę, kawę, cebulki hjacyntowe i inne artykuły pierwszej potrzeby, ale także perły.

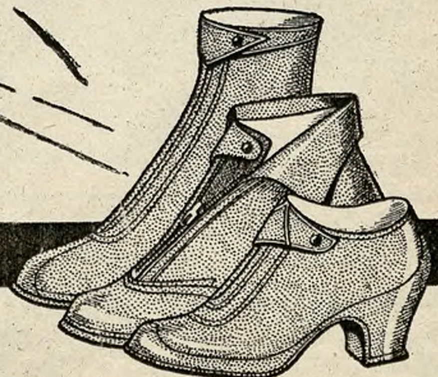
Wymowny to znak czasu.











MASOWE EGZEKUCJE PIRATÓW Z YÜN-NAN-FU.



Przed egzekucją pirata. Pomocnik kata obcina mu warkocz. Za chwilę skazaniec zostanie rzucony na kolana i ścięty mieczem.



Typy żebraków z Yün-nan-fu. Trudno wyobrazić sobie szpetniejsze i wsrętniejsze postacie.

Zdjęcia Agencji SERVICE GENERAL DE LA PRESSE — PARIS.

Yün-nan-fu, albo Jün-nan-fu jest stolicą prowincji Yünnan, w południ. zachodn. Chinach. Miasto to liczy 200.000 mieszkańców. Prowincja Yünnan o pow. 396.700 km. kw. i przeszło 8 miljonach mieszkańców, obfituje w węgiel i wogóle jest najbogatszą w kopalniane płody prowincją chińską.

Aż do energicznego wkroczenia Holendrów i Anglików w XIX w. roiły się wprost wody mórz południowo-wschodniej Azji i Indonezji od rozlicznych band zuchwałych piratów morskich. Prym wiedli tu zawsze reprezentanci rozlicznych ludów malajskich, plemiona Bugi, oraz Chińczycy, ale za ich przykładem i w ich służbie, uprawiały zawodowo korsarstwo i inne tubylcze ludy prawie wszystkich wysp Indonezji. Na pełnem morzu były handlowe statki stale zagrożone możliwością napadu przez większe, lepiej zorganizowane załogi rozbójników morskich, którzy ścigali je i rabowali na swych własnych okrętach, przy wybrzeżach zaś wysp ludność tubylcza korzystała skwapliwie z każdej sposobności, z każdego nieszczęścia burzą zapędzonych, lub rozbitych okrętów i biada rozbitkom, którzy z konieczności szukać musieli schronienia w tych niegościnnych okolicach. W rozbójniczych wyprawach morskich brali zawsze żywy udział i chińscy piraci, jakkolwiek naród chiński nie posiadał nigdy szczególnych żeglarskich tradycyj.

Już na długo przed wielką wojną udało się rządom kolonjalnym w południowo-wschodniej Azji i Indonezji oczyścić zupełnie tamtejsze morza z plagi rozbójnictwa, ale kataklizmy wojenne, które odbiły się silnem echem i w tych okolicach świata, sprowadziły na nowo pewne rozprzężenie w utrzymaniu pełnego bezpieczeństwa na tamtejszych wodach. Już przecież sami Niemcy dawali niezły przykład nowoczesnego korsarstwa, uprawiając na kilku wojennych statkach, pod wodzą swych awanturniczych kapitanów, najformalniejszy rozbój morski, trudno się więc i dziwić, że przykład ten mógł wzbudzić i u potomków dawnych piratów morskich, drzemiące na dnie ich duszy korsarskie instynkta. Miejscem odżycia tradycji wytępionego już korsarstwa, stały się przedewszystkiem wody mórz chińskich, gdzie wieloletnie rewolucyjne walki, anarchja, brak silnej a uczciwej władzy, tworzyły do tego szczególnie podatne podłoże, a dziś stanowią jeszcze Chiny jedyny chyba w świecie rezerwat morskiego korsarstwa. Oczywiście musiało ono z natury rzeczy uledz odpowiednim do dzisiejszych warunków zmianom. Energiczna policja morska uniemożliwia dłuższe grasowanie na morzu samoistnych korsarskich statków, to też musieli obmyślić chińscy piraci odmienny nieco sposób swego działania. Wsiadają oni jako zwyczajni podróżujący kulisi na pasażerskie statki, poczem dopiero na pełnem morzu i na dany sygnał wydobywają ukrywane dotychczas rewolwery i pod grozą ich ubezwładniwszy oficerów i załogę, zmuszają ją do zmiany kursu i skierowania statku do jakiejś odludnej, zgóry upatrzonej przystani. Tam zostaje okręt zupełnie splądrowany, a oficerowie i podróżni zatrzymani w niewoli aż do czasu dostarczenia oznaczonego okupu. To też dzienniki zagraniczne przynoszą niemal codziennie opisy nowych napadów i uprowadzeń podróżnych, bogatych kupców chińskich i kolonjalnych urzędników. Piraci włóczą ich za sobą zazwyczaj przez szereg tygodni lub miesięcy, grożąc ustawicznie torturami i śmiercią, a tymczasem czynią starania o wymuszenie okupu.

Wprawdzie militarne rządy Chin dzisiejszych nie tolerują bandytyzmu i na pirackie wybryki morskich rozbójników odpowiadają masowemi, bezlitosnemi egzekucjami, ale zwalczanie chińskiego rozboju nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Olbrzymie połacie kraju zniszczyła wojna, nieurodzaj, powodzie i zarazy, miljony ludności giną wprost z głodu, dla wielu zatem nie mających nic do stracenia nieszczęśliwców, staje się korstarstwo jedynem wprost wyjściem dla utrzymania się przy życiu.

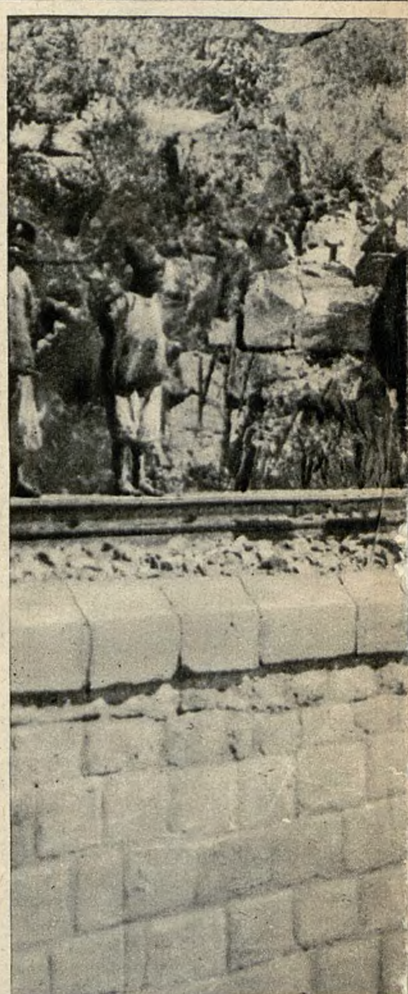
Ponieważ Chińczycy znoszą śmierć z bezprzykładną wprost obojętnością i pogardą, przeto dla obudzenia grozy w tak niewrażliwem społeczeństwie, odbywają się masowe egzekucje publicznie, w obecności tysięcy widzów i przy użyciu najokrutniejszych i najwymyślniejszych sposobów kary śmierci. Obok nich istnieją także i mniejsze, niemniej jednak okrutne, kary cielesne, o dawno w Europie nieznanym, średniowiecznym charakterze. Przypalanie żelazem, obcinanie nosa, uszu, ręki lub nogi, wykręcanie i śrubowanie palców, należą i dziś jeszcze obok łagodniejszych tortur, noszenia na szyi 15 kg. kangi, dręczenia w specjalnie skonstruowanych klatkach, bicia i zawieszania, do pospolitego repertuaru sprawiedliwości chińskiej.

A mimo to nie bardzo widać dodatnie skutki tych strasznych represyj, a masowe egzekucje chińskich rozbójników stały się raczej pożądanym rodzajem ludowych widowisk, na które chętnie spieszą tysiączne tłumy żądnego sensacji, a tak mało na cudze cierpienia i ból — wrażliwego chińskiego pospólstwa.

ml.



Na miejscu kaźni. Głowy ściętych piratów, umieszczone w klatkach wiszą na murze. Opodal odbywa się masowe tracenie bandytów.





Prowadzenie piratów na miejsce egzekucji. Pochód otwiera dwóch katów. Za nimi kroczą skazańcy.



Przemysł wyławiania pierścionków ślubnych, które rozwiedzione pary wyrzucają do rzeki Truckee z mostu na ul. Virginia w mieście Reno w stanie Nevada w Ameryce Północnej

MEKKA ROZWODNIKÓW.

Ameryka jest krajem dziwnych kontrastów. Z jednej strony szaleje tam purytanizm, który sprawia, że n. p. profesora, wspominającego o teorji Darwina usuwa się ze szkoły, z drugiej zaś strony panuje niesłychana swoboda obyczajów i luźność zasad etycznych. Wykładnikiem tych dziwnych porządków amerykańskiego życia, mało dla nas zrozumiałych, jest zjawisko zwane rozwodem.

Ojczyzną rozwodów jest Anglja, która gwarantuje niezbyt trudny rozwód, ale wymaga zawsze rzeczowego powodu i prawdziwie poważnej przyczyny. Jeszcze łatwiejszą dla rozwodów jest Szwecja, gdzie mimo to procent rozwodzących się jest niepomiernie niski. Angielski wynalazek rozwodu przeniesiony został do Ameryki i cieszy się tam niezmiennem powodzeniem. Obliczono, że w Ameryce 60% małżeństw rozwodzi się, a co zatem idzie, większość kobiet wychodzi zamąż z zamiarem rozwiedzenia się. Nic w tem dziwnego, jeżeli zważy się, że dopiero rozwód daje kobiecie w Ameryce korzyści.

Nie jest to bynajmniej żartem, ani przesadą. Prawo amerykańskie chroni kobietę w sposób nieznany innym narodom, sprawiając, że mężczyznę, który najniewinniej w świecie „oczkuje“ z jakąś piękną damą na ulicy, zawlekają do komisarjatu na wezwanie owej damy i płaci grubą karę. System odszkodowań za zerwane narzeczeństwo jest w Ameryce źródłem niesłychanych nadużyć. Liczne artystki porobiły majątki nie na scenie, ale na tem, że kilkakrotnie zrywano z niemi narzeczeństwo i że różni bogaci panicze płacili setki tysięcy dolarów odszkodowań.

Tak samo ma się rzecz z rozwodem. Młoda dama, która widzi, że mąż gdzieś się „zagalopował“, korzysta z tego momentalnie i wszczyna sprawę rozwodową. Oczywiście mąż płaci potem potężne odszkodowanie i całe życie jęczy pod jego ciężarem. Młoda dama natomiast zyskuje nareszcie swobodę, ma pieniądze i żyje na wielką skalę. Jak więc widać z tego rozwód jest karjerą dla kobiety amerykańskiej.

Powody rozwodów są w Ameryce również wręcz bajeczne. Ktoś się rozwodzi dlatego, że mąż pali cygaro. Inna niewiasta twierdzi, że nie może żyć z człowiekiem, który klnie, trzecia uważa, że nie może żyć z mężem o przekonaniach radykalnych, czwarta chce od niego uciec, ponieważ trzyma czarnego psa, itd. Te wszystkie powody wydają się Europejczykowi czemś skrajnie dziecinnem i poprostu głupiem. Niema mowy o żadnej t. zw. niezgodności charakterów, albo o ważnych różnicach, ale o kaprysach, przyzwyczajeniach, fjołach itd. Na tem tle rozchodzą się małżeństwa amerykańskie.

Oczywiście są w Ameryce punkty szczególnie błogosławione, gdzie otrzymanie rozwodu jest nieprawdopodobnie łatwe. Takiem miastem sławnem na cały świat jest miasto Reno, prawdziwe Monte Carlo Ameryki. Jest to miasto szulerń i rozwodów, gdzie ludzie otrzymawszy rozwód, zgrywają się z radości we wszystkie możliwe gry i poznają przy tej okazji z nowemi żonami. Sądy rozwodowe funkcjonują w Reno jak maszyny, wyrzucając ze swoich murów coraz to nowych oswobodzonych więźniów. Po ulicach gonią zaaferowane pary, które za chwilę mają się rozwieść — są wiecej przejęte niż przed ślubem.

Wesołe to miasteczko, gdzie rżnie się w baka i w ruletę i gdzie popija się potajemnie wódkę i szampana, jest tematem ustawicznych artykułów i reportaży prasy amerykańskiej.

Okazuje się pozatem, że nietylko prasa i sędziowie czerpią dochody z tego procesu. Oto rozwinął się tam specjalny przemysł, polegający na wyławianiu pierścionków, które uwolnieni małżonkowie wrzucają do wody. Pierścionki te bynajmniej nie spoczywają na dnie, ani też nie połykają ich ryby. Doskonale zorganizowany syndykat wyławiaczy pierścionków ślubnych pracuje solidnie. Chłopcy w nieokreślonym bliżej wieku nurkują na dno i zabierają złote obrączki, rzucone z wielkim gestem przez rozwodzących się małżonków. Przypuszczać należy, że zbierają sobie niezłe sumki i że wiele ton złota spoczęło pod postacią obrączek na białym piasku rzecznym.

Nadchodzi karnawał.

Kiedyż uzyska uroda kobieca najpiękniejszą oprawę — jeżeli nie w karnawale! Więc choć nie zapowiada on się nigdzie zbyt świetnie, oczekuje go płeć piękna z upragnieniem, snując już dzisiaj marzenia o tualetach, dancingach, większych zebraniach towarzyskich i balach.

Moda dostosowuje się zawsze do wymagań chwili, choć zazwyczaj wskazania jej sięgają wyżej i dalej od przeciętnych możliwości. Fabryki wyrabiają nowe gatunki materjałów o niższej cenie, krawcy i modystki również obniżają swe wymagania. Można się ubrać modnie i efektownie, nie wydając zbyt wiele pieniędzy. Ale w tem właśnie natrafia dziś każda niemal z kobiet na wielkie braki. Trzeba umieć własnoręcznie przygotować niejeden drobiazg tualetowy, aby wystarczyć mogło czasami na sprawienie lepszej tualety.

Modele balowe i wieczorowe, lansowane przez paryskie domy mody, są niezwykle pomysłowe, oryginalne i różnorodne. Wielkie i mniejsze dekolty, długie rękawy i nagie ramiona, wszystko służy dziś pani modzie do osiągania jej jedynego celu, jakim jest uwypuklenie najkorzystniejsze urody kobiecej.



Urocza sukienka z białej gazy haftowanej srebrem. Pasek srebrny. Oryginalne rękawy bardzo obecnie modne, półdługie i gęsto marszczone. Model Lanvin.



Oryginalna bluza ze srebrnej lamy. Model Lanvin.



Wspaniały cape gronostajowy do tualety balowej. Czarna podszewka harmonizuje z materjałem sukni białej w czarne koła. Model Callot.

Długość sukni wieczorowej zakrywa zupełnie pantofelki a nawet spływa po ziemi miękkiemi fałdami, zwłaszcza przy tualetach wzorowanych na stylu greckim. Powrót do niego akcentuje moda od czasu do czasu, dodając zawsze pewne cechy współczesności posągowym kształtom powłóczystych szat greckich. Obecny renesans stylu greckiego wprowadził słynny paryski Poiret. Od czasu jego wspaniałych kreacyj, rok rocznie, zwłaszcza w modzie karnawałowej, styl grecki nieraz jest naśladowany i przetwarzany w zastosowaniu do wielkich tualet balowych.

Miękkie jedwabne materjały, krepowe aksamity a nawet tafta znajdą zastosowanie w tualetach balowych. Utrzymane w jednym, jasnym tonie, ożywione będą barwnym kwiatem, lub paskiem, który odgrywa obecnie ważną rolę, pokreślając talję modnej wysmukłej sylwetki.

W. W.

Luksusowa jadalnia palisandrowa, wystawiona przez firmę Franciszek Najder w Krakowie, zaprojektowana przez architekta firmy.



Fragment stoiska firmy Manne. Kanapa, fotel i niezwykle oryginalna lampa.

Z WYSTAWY »NASZE MIESZKANIE«.

Ruchliwa Liga propagandy wytwórczości krajowych, na czele której stoi niezmordowany Dr Szpitzer, urządziła w hali wystawowej przy ul. Rajskiej w Krakowie wystawę „Nasze mieszkanie". Obejmuje ona meble, dywany, kilimy,

Poziom wystawy naprawdę bardzo wysoki. Szczególnie bogaty jest przegląd mebli, wykonanych w stylu nowoczesnym, paczkowym, który obecnie zwyciężywszy na całej linji, znaczy swój szlak triumfalny, nietylko po luksusowych apartamentach bogaczy, ale i w skromnych mieszkaniach pracującej inteligencji.

Meble paczkowe odznaczają się niesłychaną starannością wykonania, prostotą i harmonją kształtów, pozbawione zaś są zupełnie niepotrzebnych ornamentów. Wszystko w nich jest konstrukcją.

Już z pobieżnego wyglądu wystawy widać, że Kraków w dziedzinie meblarstwa zajmuje jedno z pierwszych miejsc w Polsce. Takie firmy, jak Najder, Łojek, czy Manne mogą śmiało konkurować nawet z paryskimi. Najokazalej wystąpiła firma Manne, która zajęła kilka stoisk środkowych. Ogólnie podoba się stoisko firmy Najder, która zaprezentowała wspaniałą jadalnię, pomyślaną niezwykle oryginalnie i wykonaną w palisandrze. Eksponaty firmy Łojek mają ustaloną opinję, odznaczają się zawsze wytwornością i smakiem. Bardzo ładny jest gabinet firmy Pleszowski.

Z dywanów wyróżniają się wyroby z firm „Kobierzec", „Ognisko", a przedewszystkiem bielskie i żywieckie. Mile przyciągają oko piękne okazy porcelany ćmielowskiej i różnorodne wyroby z szlifierni szkła Zdzisława Treutlera.

Całość nadzwyczaj udana.



Stylowa jadalnia z wytwórni mebli Szczepana Łojka.

Zdjęcia Agencji fotograficznej „Światowida".

REWOLUCJA WYWŁASZCZA GRANDÓW.



Nędzne domki, w których dotychczas wegetowali chłopi hiszpańscy. C. Delius, Nice.

W Hiszpanji wielka własność znajdowała się jeszcze do niedawna w rękach grandów, chłopi zaś wiedli opłakany żywot na mikroskopijnych kawałkach gruntu. Po rewolucji, która obaliła monarchję, przystąpiono natychmiast do przygotowania projektu reformy rolnej. Projekty początkowo umiarkowane, później zradykalizowano, przeprowadzając zasadę wywłaszczenia bez odszkodowania do tych majątków, które należały do osób, popierających dyktaturę. Zasada ta została w parlamencie przyjęta 262 głosami przeciw 14 i zastosowana w stosunku do 156 latyfundystów, którzy brali udział w ostatniej rewolucji antyrządowej. Na rzecz reformy rolnej poszły także olbrzymie dobra, należące do kościoła i klasztorów.

Nadmienić należy, że kultura rolna stoi w Hiszpanji bardzo nisko, chłopi zaś hiszpańscy pogrążeni są w analfabetyźmie. Dopiero reforma rolna da im podstawy nowej, lepszej egzystencji.

Większość wywłaszczonych grandów stanęła przed specjalnym trybunałem, ustanowionym przez parlament dla osób, które popierały dyktaturę i została skazana na konfiskatę majątku więzienie i zesłanie do kolonij karnych.



Olbrzymie tereny, zarezerwowane m. in. dotychczas przez grandów dla hodowli byków, zostaną obecnie rozparcelowane. C. Delius, Nice.

Rebus.

(ul. M. Sł., rys. J. St. — czł. Warsz. Kl. Szar.).



Logogryf nie logogryf.

(ul. M. Waksmundzka, Jasło, czł. Warsz. Kl. Szar.)

W biednej szopie narodzony,
Na barłogu położony
W żłóbku obok swej Macierzy
Pan Wszechmocny w nędzy leży.
Z niebios górnych zszedł na ziemię,
Chcąc nas zbawić, ludzkie plemię.

Bóg porzucił szczęście swoje,
Aby znosić trudy, znoje,
Więc wszedł między lud kochany
Nasz Zbawiciel Obiecany.
Męki cierpiał i katusze,
Aby nasze zbawić dusze.

Więc Cię, Boże, dziś witamy,
Serca nasze Ci składamy,
Przyjm je od nas więc w ofierze,
Niechaj służą Tobie szczerze.
Niechaj dążą do jedności,
Zgody świętej i miłości!

— — — — — — — — — — —

Podnieś dłoń swą, Boże Dziecię,
Pobłogosław dziś Ojczyznę —
Niech się zmieni ciężkie życie,
Uśmierz bóle, usuń bliznę! — —

Z drugiego wyrazu każdego wiersza należy wziąć po jednej literze tak, aby czytając je z góry na dół, otrzymać aktualne rozwiązanie.

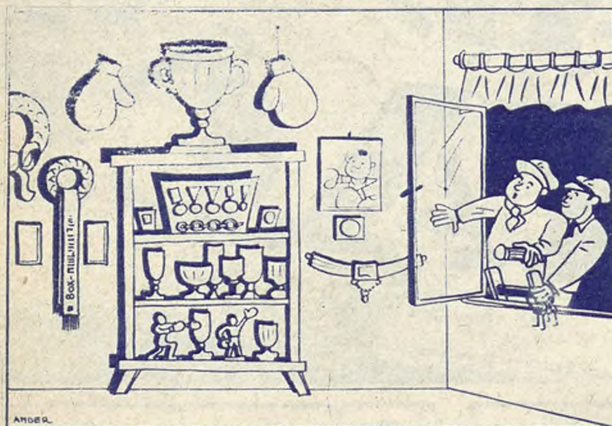
Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 24 grudnia 1932 r. wraz z załączonym kuponem.

POMIĘDZY WŁAMYWACZAMI.



— Uciekajmy, bo to mieszkanie mistrza bokserskiego, ciężkiej wagi, gotów nam dać porządną szkołę.
— Nie bój się, on nie występuje taniej, jak za 1.000 złotych za występ.

Rozwiązanie z Nr. 48.

LOGOGRYF: Tydzień miłosierdzia.

SKŁADANKA:

1. Święto Marcina dużo gęsi wyrzyna.
2. Święta Katarzyna adwent zaczyna.
3. Miękko w Andrzeja zła to nadzieja.

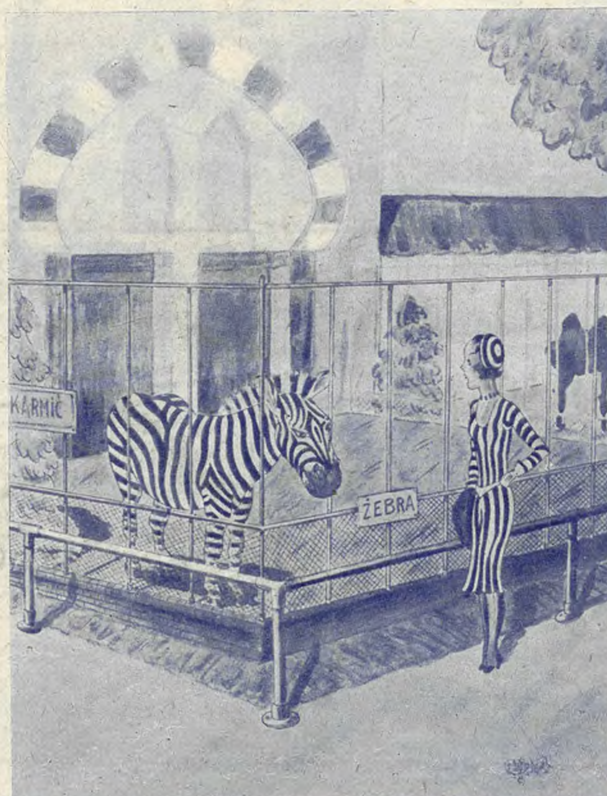
Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 48 nadesłali:

Zenon Fonferko, Przemyśl; Manfred; „Jotel"; por. Br. Bubnicki, Kraków; K. Lillpop, Warszawa; M. Soroko, Wilno; St. Biesiada, Ozorków; M. Strubei, Warszawa; J. Kuncewicz, Brwinów; Wanda S., Królewszczyzna; Z. Fljaszewicz, Królewszczyzna; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; A. Szmytowa, Poznań; K. Łabużek, Kraków; J. Englert, Lwów; Jadw. Świerczyńska, Lwów; L. Lenartowski, Poznań; T. Sobecki, Poznań; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś Śląska; R. Schützowa, Poznań; A. Rotter, Kraków; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; **Michał Adamczyk, Węgrów (zł. 30.—)**; M. Waksmundzka, Jasło; T. Kretkowski, Warszawa; Kaz. Kalinowska, Lwów; Stan. Mucha, Kraków; Tadeusz Dadej, Warszawa; Jan Janczewski, Wilno; A. Piekosińska, Brzezowiec; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; L. Glaszmidt, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; „Wilnianin"; Jadw. Tyblewska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; A. Borowicz, Poznań; „Stella", Łask; Janek S., Warszawa; O. Szymanowicz, Lwów; „Abiturjent", Lwów; Tad. Hebdowski, Ostrów; Wład. Gajowa, Poznań; „Wiślanka", Warszawa; Miecz. Koselnik, Skarżysko; H. Mendralowa, Rzeszów; R. Mendrala, Rzeszów; St. Maltze, Warszawa; **Józef Stefan Suliński, Kowel (zł. 20.—)**; Zb. Block, Poznań; Józef Rogowski, Warszawa; H. Zadarmowski, Dubno; T. Zacherowa; T. Antoszewska, Warszawa; „Listopad", Warszawa; „Apollo", Ozorków; Józef Maziarz, Ozorków; **Alicja Kuczewska, Warszawa (zł. 10.—)**; W. Siuta, Kołomyja; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; H. Opielińska, Środa; Lesław Boroński, Braków; L. Pogoda, Jaworzno; M. Łakota, Zawiercie; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Natalja Sobolewska, Lublin; Wład. Pochmarski, Lwów; Wiktor Kortylewicz, Poznań.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Michała Adamczyka, Węgrów (zł. 30.—), Józefa Stefana Sulińskiego, Kowel (zł. 20.—) i Alicję Kuczewską, Warszawa (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

NO COŚ TAKIEGO.



— A w magazynie powiedziano mi, że suknia moja jest oryginalną i że nikt dotychczas w Warszawie takiego modelu nie nosi. Co za oszustwo!

POMYSŁOWY ŻEBRAK.



— A dlaczego żebrzecie z dwoma kapeluszami?
— A bo ja odkupiłem interes także od mojego sąsiada.

WYROZUMIAŁY SZEF.



— Mój Boże, biedak zmęczył się wczoraj na meczu, to niech śpi.

W ATELIER.



— Pańskie obrazy ogromnie przypominają Rembrandta.
— Bardzo możliwe, w ostatnich bowiem czasach jestem często kopjowany.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowi 404.200 — w Warszawie 140-725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 51 upoważniający do losowania nagrody



KRESOWE DWORY STAROPOLSKIE.



Dwór w Worończy (powiat nowogrodzki).

Nie wiele ich już pozostało. Białe ściany dworów i pałaców polskich legły w gruzy pod kopytami jeźdźców Apokalipsy, które z stajen Hadesu przywołał rok 1914.

Te jednak, które pozostały, żyją na ustroniu i w dali kresowej, a tylko tu i tam widoczne na ścianach czy w komnatach ślady rysów szrapneli znaczą, jak wskazówki zegara historji, wojnę, która minęła.

Niektóre z nich zniweczyła ogniem pożaru, obłąkana w nienawiści, dłoń barbarzyńcy ze wschodu, niektóre po dziś dzień stoją puste i wyludnione, bo zła dola mieszkańców ich, od setek lat tu osiadłych, wygnała. Te jednak, które pozostały jeszcze, trwają i trwać będą jako najprzedniejsze bastjony polskiej kultury na Kresach i jako forpoczty prastarej cywilizacji Zachodu.

Każdy zda się dwór do siebie podobny. Na południe i północ ma dwa ganki, na kolumnach oparte i winem dzikiem porosłe. Wielka sala jak refektarz klasztoru dzieli je na dwie połowy. Lewa dla panów, prawa dla pań, dalej pokoje gościnne, jadalnia i salonik.

W wielkiej sali, która ma zarazem przeznaczenie i sali wielkich przyjęć, znajduje się tu i ówdzie galeryjka dla muzykantów, wiszą rogi łosie i jelenie, a niekiedy nawet i broń antyczna. Pokoje dalsze, urządzone są bardziej różnorodnie, zależnie od zamożności i zamiłowania gospodarza.

Wszystkie te dwory, dworki i pałace podobne są do siebie, a jednak jakżeż bardzo różnią się wnętrzami, nastrojami i usposobieniem ludzi je zamieszkujących.

Ale nie lękajmy się złego przyjęcia i niechaj słowa Fredry będą z nami:

„Nie wódź nas na pokuszenie
Ojców moich wielki Boże,
Wszak, kto wstąpił w progi moje,
Włos mu z głowy spaść nie może".

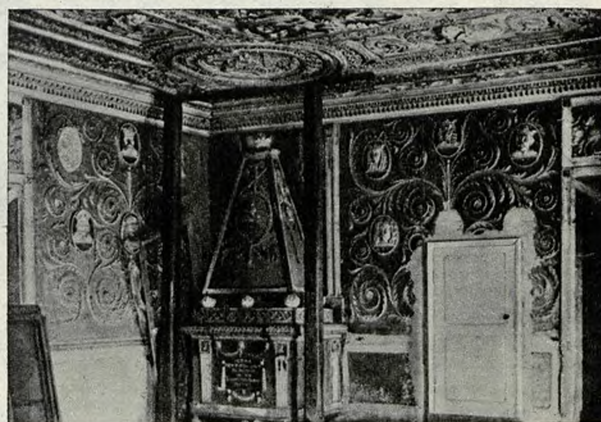
Gościnność jest dewizą polskich dworów kresowych. Zaprzęgnijmy więc rumaki wspomnień — i dalejże rzemiennym dyszlem po gościnach.

Mówiąc o dworach i pałacach kresowych, nie wolno nam w opowiadaniu pominąć dworu w Newlanach, własności imć pani szambelanowej Szumowiczowej, dziedziczki siedmiu dworów, jednego zamku i dwudziestu sześciu włości.

Sława jej sięgała od Niemna, aż po Witebszczyznę, a dosięgła szczytu, gdy ta, przed niedawnym czasem zmarła niewiasta, w rok przed śmiercią (a zgasła mając lat sto czternaście), zalecała się do pana R., który podówczas lat ośmnaście liczył. Sędziwa matrona była postrachem nietylko włościan i służby dworskiej, ale w przystępie złego humoru stawała się koszmarem sąsiadów, praw swoich i pretensyj z rewolwerem, jako ultima ratio dochodząc. Ustawiczne znęcanie się i wyzyskiwanie włościan, oraz nieprawdopodobne wprost ekscesy dla tak sędziwej pani zyskały jej przydomek Heroda-Baby, na który w wiekowym swym żywocie należycie zasłużyła. Wiekowa matrona zwykła co wieczora odprawiać solenne modły w asystencji panny respektownej, pani Ewuni... Uklękłszy przed wizerunkiem Cudownego Chrystusa Antokolskiego, modliła się tak pani szambelanowa:

— Uchroń Panie od burzy i gradobicia dobra moje: Newlany, Bobruciszki, Miadzie, Raźne, Babicę i Wolkenburg (ten ostatni zamek, Krzyżaków pamiętający w Polskich Inflantach — przyp. autora).

Gdy panna Ewunia zwracała jej uwagę, iż w litanji brakuje folwarku Amelin, pani szambelanowa, strofując ją za przeszkodę w nastroju modlitewnym, dodawała:



Wnętrze sali królewskiej w dworze w Mosarzu. Zdjęcie przed zniszczeniem w czasie wojny.

— Amelina nie trzeba, jest w dzierżawie.

W wielkim przeto kłopocie znalazł się wielebny ksiądz Okołokułak, gdy mu wypadło na pogrzebie pani szambelanowej zasługi jej doczesnego żywota wspomnieć... Pomógł sobie nieco cytatami, a zakończył tak:

— Cokolwiek dałoby się o zmarłej złego powiedzieć, tej jednak zasługi nikt jej nie zaprzeczy, że przeżyła lat 114, nareszcie zmarła.

Szambelanowa w ciągu swego długiego żywota, nie ofiarowując biednym nigdy ani grosza, zgromadziła we dworach swoich bezcenne skarby arcydzieł malarstwa flamandzkiego. Zła wojna jednak zniszczyła wartościowe płótna, resztę zaś, która ocalała, kwaterujący Niemcy wywieźli jako uzupełnienie swych muzeów.

Niedostępne dla przeprowadzania, dla celów strategicznych, kolumn wojska, ługi Polesia barwią się stosunkowo najobficiej dworami, których architektura, czystego polskiego baroku — mówi o starożytnem pochodzeniu. Frontony, bogato rzeźbą (przeważnie heraldyczną) zdobione, szeregi komnat o niskich, malowanych sufitach, liczne zakamarki i przybudówki. Cały labirynt korytarzy, drzwi malowane w freski fauniczne i kominy wsparte na marmurowych karjatydach. A kominy w historji każdego dworu mają miejsce nader ważne i bynajmniej niepoślednie.

Przy nich to czyniono narady, zawiązywano konfederacje i układy, przy nich rojono plany, z za okapu wreszcie komina celną strzałą raził swawolny Kupido...

Przy jednym z takich poleskich kominów zapłonęło przecież serduszko szesnastoletniej Izabeli Czartoryskiej do kuzyna Stasia i nie przestało kochać, chociaż z biegiem lat Stasio królewską koronę nałożył i chociaż, fi donc, ponoć nigdy w miłości i tygodnia wierności nie dochował...

W kominach też (gdyż czarne są i nikt w nie nie zagląda) zamieszkują djabłonie i siły nieczyste, które o północy po cichych komnatkach lascywia wyczynają.

Poza salą jadalną, bo jakżeż w gościnnym domu inaczej być może, największą z izb, jest izba kuchenna... Niezliczyłbyś, ile pokoleń różnorakiej zwierzyny do przystani swego przeznaczenia tu dopłynęło, przechodząc metamorfozę w pieczenie, pasztety i wędliny. Czeladna za kuchnią, to pozostałość szlacheckiego patrjarchatu, gdzie służbę w domu swym do swego stołu się spraszało, a dalej spiżarnie, schowki i mleczarnia, w której nad wieczór „bije się" masło, a rano warczy centryfuga. Wszystkie dworu komnatki nasycone są zapachem ziół, miodu i tym nieokreślonym aromatem starych sadyb ludzkich.

Każdy też dwór posiada swą odrębną kronikę historyczną i legendową. Czas dzieli się tam na okresy wojen. Napoleońskie, powstania 1831 roku, 1863 r. oraz wojna ostatnia.

I rzecz dziwna, miast jakby się zdawało, ostatnia wojna bezpośrednia i niezadawno odbyta, właśnie na terenie wschodnich ziem Polski, nie pozostawiła po sobie żadnych omalże wspomnień.

Dawne jednak wojny nabrały dla dworów koniecznej patyny, która już porasta niekiedy grzybem baśni. Tu był Napoleon, w tym to pokoju... Od tego czasu istnieją te same drzwi, które się pielęgnuje jak relikwje.

Pił z tego kubka srebrnego.

Za tym zaś gobelinem kryli się powstańcy w niszy. Pamięta się ich nazwiska i zna uzbrojenie.

Jednym z typów, wybitnie już kronikarskim, był szlachcic zagrodowy, Stanisław Bortkiewicz. Był w powstaniu 1863 r., odbył katorgę, a do kraju powróciwszy, jeździł rzemiennym dyszlem od dworu do dworu, gdzie prowadził rachunki. Ubrany był zawsze w malinową czamarę z obfitemi potrzebami, na pasku zaś zamiast klamry, nosił Białego Orła. Dowcipniś i kpinkarz był to nad kpinkarze i wiele, wiele lat przed powstaniem typu pana Zagłoby święcił triumfy na Kresach.

Jeden z goszczących go obywateli, lubujący się w grach hazardowych, miał zwyczaj po każdej przegranej wychylać się przez parterowe okno dworu i wołać:

— Djabli!! bierzcie mnie!

Znając zwyczaje dziedzica, Bortkiewicz zaczaił się za oknem, a gdy krewki gracz po znacznej przegranej djabłów zawołał, Bortkiewicz za oknem, od sadu przyczajony, złapał go za czuprynę i ścierpłego ze strachu na dwór wyciągnął. Skutek był ten, że szlachetka rozchorował się ze strachu, ale grać zaprzestał. Był on chodzącą kroniką i heraldją całej okolicy, gdy zaś zmarł przed kilku laty, pogrzeb jego stał się manifestacją uczuć serdecznych całego obywatelstwa.

Dwory i dworki wschodniej połaci Polski stanowią nieznane nikomu skarbczyki nie tylko pamiątek, ale i antyków, tak cennych, jakie dziś na Zachodzie można tylko w salonach Louvru czy National Gallerie oglądać.

Renesansowe mebelki i sepety masą perłową inkrustowane, obrazy i pejzaże szkoły włoskiej, a niekiedy Bacciarellego czy Smuglewicza. W starym, zakurzonym, w korytarzu wiszącem płótnie poznać można portret króla pendzla Angeliki Kaufmann i kilka lub kilkanaście minjatur najprzedniejszych mistrzów.

Pałac w Wizulanach, który w czasie ostatniej wojny, kilkakrotnie w jeden dzień, przechodził z rąk do rąk walczących armij, zachował jednak piece i kominy, wykładane oryginalną majoliką holenderską z połowy ośmnastego wieku i kilka cennych obrazów.

Dziś ciche dwory kresowe zwolna przychodzą do siebie, bardzo zwolna coprawda i opieszale, bo i konjunktura dla rolnika jest obecnie nie ciekawa, ale przecież już niejedno zło się przetrwało, więc i to minie.

Feliks Dangel (Wilno).

PRZED ZIMOWEMI WAKACJAMI.



Zgodnie z rozporządzeniem ministerjalnem rozpoczynają się tego roku t. zw. zimowe wakacje szkolne, które przypadają na czas od 23-go grudnia do 15-go stycznia. Będzie to okres nart, saneczek, ślizgawki i walk na śnieżki. Przebywanie na świeżem, mroźnem powietrzu zahartuje młodzież i da jej nowe siły do nauki.